

Teresa Kostkiewiczowa

Figura adresata w pierwszych rocznikach "Monitora"

Literaturoznawstwo : historia, teoria, metodologia, krytyka 1 (1), 7-40

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Teresa Kostkiewiczowa

FIGURA ADRESATA W PIERWSZYCH ROCZNIKACH „MONITORA”

1.

Znaczenie „Monitora” w przestrzeni publicznej czasów stanisławowskich jest oczywiste i od dawna wielorako dokumentowane w literaturze przedmiotu. Czasopismo było ważne zarówno z punktu widzenia zamiarów i intencji jego założycieli i współtwórców z kręgu dworu królewskiego, jak i w perspektywie odbiorców i czytelników. Mimo niezbyt rozbudowanej sieci dystrybucji wydawnictw w latach 60. XVIII wieku, „Monitor” dość szybko stał się dostępny również poza stolicą, na całym rozległym obszarze Rzeczypospolitej: najpierw – jak donoszono w numerze 3 – „w najpryncypalniejszych pocztamtach, to jest w Krakowie, w Poznaniu, w Piotrkowie, w Lublinie, w Zamościu, w Wilnie i Grodnie”, a następnie – według anonsu z numeru 5 – również „w Kamieńcu, w Latyczowie, w Łucku, w Mińsku i Jarosławiu”, później zaś „w Berdyczowie, w Orszy i Połocku”. O dość szerokim – jak na tamte czasy – odbiorze periodyku świadczą stwierdzone przez badaczkę jego dziejów dodruki poszczególnych numerów (odbijanych trzy, a nawet cztery i pięć razy), przekłady na język niemiecki, a także reakcje na zawartość pisma utrwalone w drukach ulotnych i przekazach rękopiśmiennych¹. Z tego między innymi powodu „Monitor” przyciąga uwagę badaczy śledzących przejawy i drogi przemian projektowanych i realizowanych w Polsce od połowy lat 60. Ich opis i interpretacja mogą mieć bowiem fundamentalne znaczenie dla rozumienia całokształtu zjawisk charakteryzujących epokę oświecenia w Polsce.

¹ Zob. E. Aleksandrowska: *Wstęp*, [w:] „Monitor” 1765–1785. *Wybór*. Opracowała i wstępem poprzedziła E. Aleksandrowska. Wrocław 1976, s. V–VI, XV–XVII, XXXIII–XXXVII.

Badacze zawartości czasopisma od dawna silnie akcentują jego nowatorski na naszym gruncie charakter, a przede wszystkim – dostrzeganą szczególnie w pierwszych latach dążność do zmian i głoszenie nieobecnych wcześniej u nas idei i poglądów. Według Władysława Konopczyńskiego „Monitor” „krzewił z wysokości oświeconą ideologię królewską”². Jeszcze wyraźniej pisze o tym Elżbieta Aleksandrowska, stwierdzając, że „pismo powołane do walki o zasadniczą przebudowę państwa” realizowało w początkowym okresie program „oświeceniowej rewolucji okrojowanej”, prowadzącej do „rodzenia się oświeceniowego państwa” poprzez „najaktywniejszą kampanię o sprawy dla tego państwa najistotniejsze”³. Mówi też o zaprojektowanym przez twórców periodyku długoletnim procesie „wychowania nowego człowieka – obywatela w oparciu o wzory i hasła ideologii oświeceniowej” oraz o dążności do pozyskania „szerokiego odbiorcy – mas średnioszlacheckich, do których adres pisma był skierowany”⁴. Z tych wszystkich powodów ważną staje się analiza relacji, jakie ustanawiane są w pierwszych rocznikach pisma między (modelowanym poprzez wybór środków i sposobów mówienia) nadawcą monitorowych wypowiedzi a wpisanym w nie obrazem adresata. Sposoby traktowania założonego odbiorcy i modelowania jego obrazu przez autorów „Monitora” są kluczową sprawą, której analiza posłużyć może dotarciu do najistotniejszych założeń ideowych i programowych periodyku.

2.

Pytanie, kim były dla twórców pisma owe „masy średnioszlacheckie” i jakiego typu zabiegom wychowawczym były one poddawane na jego kartach, ma podstawowe znaczenie dla określenia charakteru naszego oświecenia i zakreślonego w jego etapie początkowym programu przemian. Odpowiedzi na to pytanie szukać trzeba nie tylko w bezpośrednich enuncjacjach zawartych w artykułach monitorowych, lecz także – w stosowanych strategiach pisarskich, w wybieranych sposobach nawiązywania kontaktu z założonym czytelnikiem i w literackim budowaniu jego obrazu, traktowanym również jako świadomy zabieg perswazyjny, a więc – w sferze relacji nadawczo-odbiorczych ustanawianych przez typ wypowiedzi.

W śledzeniu tych relacji najistotniejsza i najciekawsza poznawczo wydaje się wpisana w teksty artykułów figura adresata, która jednak jest osadzona w całościowo pojętej sytuacji komunikacyjnej, obejmującej również postać „ja” mówiącego⁵. Dlatego na wstępie trzeba poświęcić nieco uwagi postępowaniu zespołu redakcyjnego w tym zakresie. Zwykle mówi się tutaj o zapożyczonyj z angielskiego wzoru – „Spektatora” – koncepcji „redakcji – klu-

² W. Konopczyński: *Konfederacja barska*. Warszawa 1991, t. 2, s. 852. Zob. też: tenże: *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do Sejmu Czteroletniego)*. Wyd. E. Rostworowski, Warszawa 1966.

³ E. Aleksandrowska: dz.cyt., s. XXXIX, XXIII, XXIX.

⁴ Tamże, s. XXIX.

⁵ Posługuję się nazwami uczestników układu nadawczo-odbiorczego w znaczeniu ustalonym przez A. Okopień-Sławińską: *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, [w:] taż: *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (Preliminary)*, Wrocław 1985, s. 84–98. Zob. też M. Głowiński: *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu literackiego*, [w:] *Studia z teorii i historii poezji*. Pod red. M. Głowińskiego. Seria pierwsza, Wrocław 1967.

bu”⁶, przedstawionego w pierwszym numerze pisma. Warto jednak pamiętać, że przyjęcie tej konwencji było ważnym, znaczącym wyborem, a zarazem zupełną nowością w naszym piśmiennictwie periodycznym, które wcześniej miało charakter całkowicie anonimowy i odpersonalizowany. Tymczasem „ja” mówiące pierwszych numerów przedstawia się jako skonkretyzowana postać, która prezentuje zaświadczony indywidualnym przekonaniem cel własnego przedsięwzięcia, jego znane z autopsji antecedence („Monitor” – ojciec, przywołany w numerze 1) oraz zespół współpracowników zróżnicowany pod względem stanu, pozycji, doświadczeń, a nawet postaw i poglądów składających się nań osób (nr 2). Zabieg ten ukazuje szczególną sytuację – kontaktów nacechowanych personalnie, zbliżonych do bezpośredniości relacji w dawnej kulturze oralnej środowiska szlacheckiego, a zarazem dwustronnych, imitujących sytuację dialogową⁷; kontaktów, do których już na początku zostali zaproszeni czytelnicy. Po zaprezentowaniu „wspólników” „Monitor” – postać oświadcza:

W tej społeczności pracuję, daj Boże! z korzyścią; zapraszam do niej wszystkich, którzy by chcieli tej pracy być uczestnikami (1765, 1: 13)⁸.

A więc dla adresata została zaprojektowana (choćby teoretycznie, jako zabieg świadczący o otwartości i zjednujący przychyłność) nie tylko bierna rola czytelnika, ale również pozycja czynnego „uczestnika” działań redakcyjnych (prekursorska niemal wobec interpersonalnych programów we współczesnych mediach); rola, do której podjęcia zachęca Monitor, ujawniając znajomość realiów ekonomicznych i pewnych skłonności swych odbiorców:

Niech to nie odstraszy nikogo, że od listów płacić trzeba, szóstak bity od listu mała ofiara dla dobra kraju i ziomeków (1765, 2: 14),

co dodatkowo zbliża go do czytelnika. Pojawiające się na pierwszym miejscu w początkowych numerach „ja” Monitora – postaci jest niejako gwarantem intencji przedsięwzięcia, otwartości wobec adresata i utrzymania deklarowanej z nim więzi.

Realizując – jak dzieje się z natury rzeczy w komunikacie pisanym – typ autonomicznych wypowiedzi **dla** kogoś, autorzy „Monitora” imitują niejako mówienie **do** kogoś, przez które starają się nawiązać z adresatem relacje osobowe⁹.

Również sama prezentacja zespołu redakcyjnego, nieprzypadkowa i przemyślana, służyć ma tym samym celom. Wspomniana już różnorodność osobowości i doświadczeń współpracowników gwarantuje niejako wielość perspektyw i poglądów, które mają współtworzyć pismo. Neokles to postać znająca zarówno życie dworskie, jak i służbę krajowi, doświadczona w sprawach publicznych. Filandra – odznaczającego się znajomością praw

⁶ E. Aleksandrowska: dz.cyt., s. XV.

⁷ Na temat dialogiczności wypowiedzi zob. J. Lalewicz: *Komunikacja językowa i literatura*. Wrocław 1975, s. 36–41.

⁸ Teksty „Monitora” cytuję według egzemplarza BUW sygn. 3.25.11.24, podając w kolejności rocznik, numer i stronicę. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wyróżnienia pochodzą ode mnie, T.K.

⁹ Na temat tego rozróżnienia zob. J. Lalewicz: dz.cyt., s. 57. Układów nadawczo-odbiorczych w poezji epoki dotyczą też rozważania P. Matuszewskej: *Gry z adresatem. Studia o poezji i epistolografii wieku oświecenia*, Wrocław 1999, s. 46–68, 84–92.

ojczystych, sprawiedliwością i cnotą – określa „jego najukochańsza [personalistyczna z istoty] maksyma, że poprawa **ludzi** i pomnożenie światła w **ludziach** jest źródłem poprawy praw i rządów” (1765, 2: 10), która stanowi niejako dewizę pisma.

Ciekawym i ważnym członkiem zespołu jest Imię Pan Ochotnicki cześćnik parnawski, którego można traktować jako reprezentanta w gronie redakcyjnym zbiorowości odbiorców pisma, a zarazem jako swoistą ikonę (wyobrażenie) figury przewidzianego adresata. Ma ciekawą osobowość, urozmaiconą biografię, dość typową dla szlachty tego czasu, ale jest zarazem zwykłym, wzbudzającym sympatię człowiekiem, który ma ucieleśniać charakterystyczne, ale i pożądane cechy mentalności tej warstwy, projektowane postawy adresata pisma. Jest to

[...] dobra dusza, podściwy,

[...] dobry obywatel, zna wewnętrzne zepsucie kraju, zgadza się na odmiany, skoro przekonać w nim można niektóre zadawnione prewencje narodowe.

Monitor informuje wprawdzie, że

[...] często nam przychodzi sprzeczać się z nim w naszych posiedzeniach, ale że się w nim znajduje rozum naturalny, choć przyćmiony trochę prewencjami, dobroć serca, ojczyzny miłość i cnoty, na każdą się rzecz dobrą zgadza, w sposobach czasem się opiera i te przyjmuje, skoro przeświadczony (1765, 2: 12).

Tak też powinna wyglądać figura adresata monitorowego dyskursu: to – obdarzony mimo wszystko szacunkiem i wyrozumiałością członków klubu redakcyjnego – szlachcic dobry z natury, choć obciążony „narodowymi prewencjami”, ale i wyposażony w rozum będący gwarancją skuteczności zabiegów perswazyjnych. Jest podmiotowym uczestnikiem dyskusji i narad, ale i obiektem przekonywania, prowadzącego do zmiany jego niektórych poglądów w kierunku reprezentowanym przez zorientowanych w tym, co właściwe i dobre, pozostałych członków klubu.

Do zespołu należy jeszcze jedna nieprzypadkowa postać – „duchowna osoba”, która reprezentuje niewątpliwie ważny dla pana Ochotnickiego (i dla wszystkich, których on reprezentuje) autorytet wiary. Postać ta niejako całemu przedsięwzięciu udziela gwarancji zgodności z najszacowniejszą tradycją i nieprzekraczalności fundamentalnych zasad myślenia i postępowania. Zarazem jest wyrazicielem oświeceniowej idei tolerancji¹⁰, wpływającej wszakże z samych pryncypiów chrześcijaństwa. Przekonuje, że

[...] miłość wiary i stałość w wierze, a duch prześladowania w niwczym cale do siebie nie należą, że pierwsze jest cnotą, drugie obrazą najfundamentalniejszej cnoty każdej wiary (a dopiero naszej) – miłości bliźniego (1765, 2: 13).

Tak prezentuje się zespół monitorowy, który – z jednej strony przejawia swą otwartość wobec czytelników oraz wspólną tradycję i podstawowych wartości, z drugiej jednak

¹⁰ Słowo to pojawiło się po raz pierwszy w naszym piśmiennictwie XVIII wieku właśnie na łamach „Monitora”, w artykule opatrzonym (co było w periodyki rzadkością) tytułem *O potrzebie ludu w kraju*, wśród szeregu pojęć ważnych w całym dyskursie ideowym i programowym pisma: „Wolność, własność, sprawiedliwość, **tolerancja** samymi prawami naszymi ustanowione podnieść Polskę i zaludnić, z bogacić, zmocnić i z innymi potencjami zrównać potrafią” (1775, 36: 282). Zob. też nr 13 z 1766 roku, który przekonuje, że do wzrostu ekonomicznego kraju „bez tolerancji najprzód nie przyjdziemy”.

– wyraża przeświadczenie o konieczności „oświecania” i „rozszerzania” ich umysłów, o potrzebie zmiany („wykorzenia”) niektórych „narodowych przewencji”; przeświadczenie niejako arbitralnie przyjęte i głoszone już na wstępie, w poczuciu głębokiej trafności takiego rozpoznania sytuacji. Jego uzasadnienia nie są bezpośrednio przedstawione, ale pokazywane niejako źródłowo, w dyskursach i relacjach zawartych w piśmie. W pierwszym numerze, a nawet w pierwszych zdaniach otwierających czasopismo dostrzec można istotne cechy i sposoby budowania wyводу opartego na takich zasadach.

Wstępować w przykładowych ślady rodziców – zdaniem moim – jest to dla dzieci powinność, do której maksy my wypełnienia zabieram się, [...].

– oświadcza Monitor na wstępie pierwszego numeru (1765, 1: 1), budując swoją osobową tożsamość jako skonkretyzowane „ja”, które zarazem ceni i wypełnia ważne i powszechnie akceptowane „maksymy” wierności i uznania dla przodków. Istotny wydaje się nawet gramatyczny kształt zdania, wprowadzający sugestie odpowiedniości między zobiektywizowanymi (w bezokolicznikowej formie pierwszego czasownika) racjami postępowania a jednostkowym zachowaniem konkretnej postaci. Wprowadziwszy w tym pierwszym zdaniu delikatny sygnał swej obecności („zdaniem **moim**”), Monitor buduje dalej wypowiedź w pierwszej osobie gramatycznej, mówiąc o swoich celach (czystość intencji i użyteczność) i o bardziej sprzyjających (niż w przypadku Monitora-ojca) warunkach własnego przedsięwzięcia. Jednak pod koniec wykracza poza jednostkową perspektywę „ja”, włącza się w zbiorowość i utożsamia się z nią, wskazując na korzystną dla wszystkich, a i jemu sprzyjającą sytuację kraju:

Ta zorza tak jasna dni najpogodniejszych pozwala **nam** nadzieje (1765, 1: 5).

My – to tutaj nie tylko zbiorowość, do której adresowana jest wypowiedź (ja i wy wszyscy), ale cała społeczność kraju, którego losy zależą od „polepszenia się rządów i natury onych”, od „moralności, nauk, obyczajności”, od powszechnego oświecenia i „rozszerzenia” umysłów (ja, wy i oni wszyscy).

3.

Zróżnicowane sposoby posługiwania się zaimkami osobowymi i dzierżawczymi należą do zabiegów często stosowanych przez autorów monitorowych w nawiązywaniu kontaktu z adresatem i ewokowaniu jego wizerunku. Szczególnie istotna jest tu semantyka słów „my”, „wy” i „oni” („on”) w ich relacji do „ja” mówiącego. Artykuł w numerze 10 pierwszego rocznika, poświęcony ważnej sprawie stosunku do języka ojczystego i jego doskonalenia, rozpoczyna się jako wypowiedź utrzymana w pierwszej osobie liczby mnogiej. Pojawiające się „my” to wszyscy użytkownicy polszczyzny, a zarazem odpowiedzialni za jej stan i możliwości. Zdania mają kształt autorytatywnych stwierdzeń, dotyczących zarówno osoby mówiącej, jak i zbiorowości, do której ona należy i z którą się utożsamia¹¹.

¹¹ Analizując semantyczną wartość form osobowych, A. Okopień-Sławińska zwraca uwagę na „dydaktyczny wariant formy *my*”: „Przynależy on do rodziny chwytów perswazyjnych: mówiący, gani, naucza, wskazuje drogi postępowania, jest więc kimś innym niż ci, do których się zwraca, ale swoją wiedzę i wyższość maskuje właśnie

Wdzięk jakowys przywiązany do nowości, jeżeli któremu, **naszemu** narodowi bywał i jest pobudką, że mniej dbały na to, co ma w domu, za granicą wszystkiego szuka (1765, 10: 78).

W opisie zachowań uznanych za naganne, „ja” włącza również siebie w kolektywne „my” („my” inkluzywne¹²), biorąc niejako współodpowiedzialność za potępiany stan rzeczy. Ale w momencie, gdy wyraża zdecydowany pogląd na temat sposobów naprawy złej sytuacji, dokonuje znamiennej podziału owej wspólnoty. „Ja” jednoznacznie dystansuje się od „oni”, których wyodrębnia z ogółu „my”, aby tym dobitniej przeciwstawić się – ale już we własnym tylko imieniu i na własną odpowiedzialność – ich sposobowi myślenia:

Niechaj co chcą, mówią nowomodni bardziej niżeli roztropni języka **mojego** nieprzyjaciele, zaszczyt i sława wzbijającego się w doskonałość narodu zawždy od kształcenia i rozszerzenia rodowitej mowy zawisła (1765, 10: 80).

Okazuje się, że to nie cała społeczność, ale tylko jej część (oni) ponosi winę za upowszechnianie błędnych zachowań.

Taki sposób konstruowania wywodu jest konsekwentnie zachowany w całym artykule. Tam, gdzie formułuje się pozytywne wskazania i prognozy, dostrzegamy wspólnotowe „my” tych, którzy razem mogą wiele dokonać:

Nadaremnie zatem na obarczenie języka naszego **skarżemy** się, którzy go z bogacić **możem, byleśmy** się szczerze do niego rzucili.

[...] wtenczas dopiero **zachowamy** rzeczy w porządku własnym, **pokażemy** się prawdziwymi miłośnikami kraju swego, **wesprzemy** sławę **naszą** i jeżeli nie najpierwszym, niepoślednim zapewne język **nasz uczyniemy**. Miło **nam** będzie widzieć cudzoziemców nad polską gramatyką i tłumaczeniem francuskim lub angielskim wielbione **nasze** księgi (1765, 10: 81, 82–83).

Natomiast tam, gdzie pojawiają się obrazy zachowań negatywnych, lub rozwiązań zaskakujących, występuje pierwszoosobowe „ja”, które wypowiada się na własny rachunek i we własnym imieniu:

[...] i **mnie** się zdaje, iżby gwałt sobie ten czynić musiał, kto by mowę krajową wziął w nienawiść.

Ja jednak w tej mierze jeszcze jeden dzielniejszy sposób do rozszerzenia języka polskiego kładę (1765, 1: 83)

– mówi, wskazując na rolę i możliwości „płci białogłowskiej” w doskonaleniu języka.

za pomocą formy *my*. Liczy bowiem, że łatwiej znajdzie przychylny posłuch, jeśli przedstawi się jako członek wspólnoty nieoświeconych grzeszników, niż jeśli się z niej wyłączy i ponad nią wyniesie, przeciwstawiając swoje nauczycielskie *ja* pouczanemu *ty* (*wy*)”. Dz.cyt., s. 68. Wydaje się, że w przypadku „Monitora” obserwujemy nieco odmienną sytuację, w której istotne jest napięcie między funkcją perswazyjną i funkcją rzeczywistego identyfikowania się (poprzez deklarację przynależności do tej samej warstwy społecznej, przyjmowania tej samej hierarchii wartości, uczestnictwa w tej samej sytuacji politycznej itp.) „ja” i adresatywnego „wy”, tworzących wspólnotę zasadnie określaną jako „my”.

¹² Zob. rozróżnienia przedstawione przez J. Lalewicza: dz.cyt., s. 49.

Podobna strategia komunikacyjna występuje w wielu artykułach pierwszych roczników „Monitora”. Podstawowym wyznacznikiem relacji nadawczo-odbiorczych i projektowanej roli adresata jest w nich wyraziste napięcie między „my” (obejmującym nadawcę i założonego czytelnika) oraz „ja” mówiącym. „Ja” ujawnia się jako podmiot oddzielny przed wszystkim w sytuacjach, gdy jedynie na własny rachunek i odpowiedzialność formułuje opinie lub przytacza argumenty, mające przekonać adresata o czymś, co nie należy do sfery poglądów powszechnych, wspólnie akceptowanych. Tak dzieje się np. w obszernym artykule z numeru 20 (1765), poświęconym rozważaniom o równości ludzi niezależnej od urodzenia, a kwestionowanej „przez pychę i podłość razem”. Wspólnotowe „my” („Dopraszamy się...”, „Narzekamy...”, „Żalemy się...”, „Nasza miłość ku ojczyźnie...” itd.) organizuje wypowiedź aż do ostatnich jej zdań. Mówiący identyfikuje się ze zbiorowością, której mniemania i postawy są przedmiotem dyskusji, przez co niejako „oswaja” wysuwane zarzuty. Ich obiekt to nie tylko jakieś „wy” (a tym bardziej nie tylko traktowani z dystansem i obojętnością jacyś „oni”), ale także „ja” nie wyłączające się ze wspólnoty i z odpowiedzialności za analizowany stan rzeczy, bliskie adresatowi i niejako pomagające mu unieść trud refleksji nad przedstawianymi sprawami. Dopiero w ostatnim akapicie, który zawiera przytoczenie – już tylko na odpowiedzialność „ja” – rozmowy demonstrującej opinię, że to nie urodzenie, ale osobiste walory i cnoty świadczą o wartości człowieka, pojawia się pierwsza osoba:

Przychodzi **mi** tu na myśl sprawiedliwa owa odpowiedź (1765, 20: 158).

Ciekawych spostrzeżeń dostarcza obserwacja posługiwania się trzecioosobowym „on” („oni”). W artykule z numeru 26 w 1766 roku początek wypowiedzi jest organizowany przez formę inkluzywnego „my”, dość szybko jednak następuje przejście do wywodu w trzeciej osobie. Nie pełni ona wszakże funkcji wyodrębniającej kogoś z ustanowionej na początku wspólnoty. Jakiś bliżej nieokreślony „on” – z jednej strony – jest jedynie wyobrażonym przykładem postępowania czy zachowań niewłaściwych, z drugiej zaś – przykład ten odnosi się do zjawisk obserwowanych we wspólnym świecie nadawcy i czytelników. Unikając zbyt wyrazistego utożsamiania tego traktowanego z krytycznym dystansem „on” z całością tego świata, dopuszcza się jednak transpozycyjne rozumienie „on jako ty (wy)”:

Traci ten smak w obieraniu nauk, który śmiało do siebie mówi: „a mnie co po tylu umiejętnościach?”. A za cóż tego nie przenika, że dobrze urodzonego niewiadomość szpeci człowieka i karmi zuchwałą rozwiązłość; bo z ciemności umysłu ciemność pochodzi w sercu, a z serca złe obyczaje w życiu; jest matką gnuśności, a gnuśność wszystkich występków (1766, 26: 187).

Wyodrębnienie takiego „on” ułatwia mówiącemu podjęcie dyskusji z dostrzeganymi w zbiorowości, a wymagającymi według niego zmiany, sposobami myślenia, ale zarazem jest zabiegiem przenoszącym dyskusję na ten temat na jakąś płaszczyznę bardziej ogólną, mniej bezpośrednio dotykającą konkretne „ty” lub „wy”¹³. Takim „on” posługują się auto-

¹³ Por. spostrzeżenia A. Okopień-Sławińskiej dotyczące takich sytuacji: „Sygnałem transpozycyjnego wystąpienia »on jako ty« bywa przede wszystkim modalna postać zdania, silnie uwydatniająca punkt widzenia nadawcy na

rzy „Monitora” najczęściej wtedy, gdy rzecz nie dotyczy generalistów lub pryncypiów, co do których istnieje pełna zgodność między adresatem i nadawcą (w tej sytuacji możliwe jest użycie formy „my”), ale odnosi się do postaw lub zachowań, których mówiący nie może zaakceptować (nie może więc np. powiedzieć: „Tracimy smak w obieraniu nauk...”, bo byłoby to sprzeczne z jego autocharakterystyką), a zarazem stara się uniknąć zbyt jednoznacznego wskazania adresu krytyki: „wy”.

Artykuły monitorowe nie mogły oczywiście popaść w monotonię ciągle powtarzanych, tych samych zabiegów i metod. Zapewne doskonaliły się one i zmieniały z biegiem czasu, nie bez znaczenia były też skłonności pisarskie i upodobania kilku przecież różnych osobowości autorów wypełniających poszczególne numery. Spotykamy więc liczne teksty mające kształt rozważania prowadzonego przez ujawniające się „ja”, ale zobiektywizowanego w tonie, spokojnego i swobodnego; rozważania, w którym figura adresata nie pojawia się bezpośrednio, a jest tylko wyznaczana przez sam tok wywodu i typ trudności myślowych, które trzeba pokonać w lekturze. Tak zbudowany jest np. dotyczący pojętej egzystencjalnie wolności ludzkiej tekst numeru 51 z 1766 roku. Pierwsze zdanie – pośrednio tylko – zaprasza czytelnika do refleksji nad ważną kwestią, bez formalnych wyznaczników nawiązywania z nim kontaktu:

Tak często objają się o uszy moje to słowo wolność, iż mi na koniec dało ciekawość szukać, kto też na świecie prawdziwie wolen i na czym szczęśliwość tego wielkiego daru zawisła (1766, 51: 387–388).

Ale obecność założonego adresata daje o sobie znać w treści zdania, które odnosi się do faktu nieustannego „wycierania ust” słowem wolność w dyskursie publicznym szlacheckich statystów. Wywód artykułu idzie jednak jakby wbrew ich oczekiwaniom, autor oświadcza, iż

[...] mówić nie będę o politycznej wolności, którą się tak nasz jako i inne narody mniej lub więcej zaszczycają (1766, 51: 388).

Wolność polityczna, uważana za atrybut najważniejszy i właściwy niemal wyłącznie stanowi szlacheckiemu Rzeczypospolitej, nie tylko nie staje się przedmiotem rozważań, ale mówi się o niej – jakby mimochodem, choć nieco prowokacyjnie – że jest przymiotem również innych narodów. Po takim „wejściu” w temat następuje prowadzone w formie bezosobowej i spokojnej rozważanie o różnych sposobach filozoficznego rozumienia wolności jednostki ludzkiej, uwikłanego – z jednej strony – w problematykę namiętności, żądz, nałogów i niepokojów wewnętrznych, z drugiej zaś – w kwestie obowiązków obywatelskich i prywatnych, aktywności i „indifferencji” stoickiej, zła i dobra. Artykuł – nie podejmując bezpośredniej dyskusji z utartymi sądami i postawami – proponuje czytelnikowi zmianę utrwalonego punktu widzenia, odkrywa nowe pola refleksji. Dotyka zarazem – również pośrednio – podstawowych kwestii moralnych, mających charakter

obecność i zachowanie odbiorcy, taka jak polecenie, propozycja, wymówka, prośba itp. Forma modalna i sprzężona z nią intonacja funkcjonalizują *on* w roli *ty*, ale nie likwidują jego przedmiotowego nacechowania, toteż zwroty trzecioosobowe w roli drugoosobowych nie są bynajmniej tożsame ani semantycznie, ani stylistycznie z bezpośrednimi zwrotami w osobie drugiej”. Dz.cyt., s. 69.

uniwersalny, ale nabrzmiałych także w perspektywie codziennych zachowań i wyborów polskiego szlachcica: kwestii obowiązków, nałogów, popędliwości, uprzedzeń, obojętności wobec ojczyzny, które także należy rozpatrywać w perspektywie wolności osoby ludzkiej.

Założony adresat takiego zobiektywizowanego i bezosobowego wywodu może się w nim odnaleźć i rozpocząć osobisty namysł nad poruszonymi kwestiami, a także podjąć trud praktycznej realizacji zarysowanego wzorca „prawdziwego mędrca”. Jest przy tym charakterystyczne i ważne, że pośrednio podając pod dyskusję niektóre utrwalone stereotypy myślenia szlacheckiego, artykuł bezdyskusyjnie uznaje fundament moralnego i egzystencjalnego pojmowania wolności, jakim są „przepisy wiary”:

Takich przymiotów prawdziwego mędrca, połączona z chrześcijaństwem filozofia wystawić może (1766, 51: 393).

W tym miejscu sposoby myślenia nadawcy i czytelnika są całkowicie zgodne i tworzą dobrą płaszczyznę porozumienia.

4.

Dość często stosowaną formą wypowiedzi jest w „Monitorze” list skierowany do redakcji. Publikowane w periodyku listy funkcjonują jako efekt zamieszczonego na początku zaproszenia czytelników do czynnego uczestnictwa w rozważaniu problemów podjętych na jego łamach. Wiadomo, że charakter i autorstwo tych listów są zróżnicowane. Niektóre rzeczywiście zostały nadesłane przez czytelników i były dowodem żywych reakcji na sprawy podejmowane przez autorów¹⁴. Inne są realizacją użytecznej konwencji epistolarnej, poprzez którą dokonuje się również swoistej projekcji wizerunku pożądanego adresata, albo też – przeciwnie – prowadzi się z nim pośrednią polemikę.

Przykładu pierwszej z tych strategii dostarcza nr 16 z 1767 roku, interesujący nie tylko z punktu widzenia zabiegów w sferze relacji nadawczo-odbiorczych, ale również pod względem podjętego tematu. Jest to list zatytułowany „Mci Panie Monitor” i podpisany „W.M. Pana najniższy sługa Exmiłośnikiewicz”. Autor listu przedstawia się jako świadoma już swych błędów ofiara ulegania „modzie panującej”, o której pisze na wstępie bezosobowo i w sposób uogólniony. Dalej jednak opowiada o swoim doświadczeniu „życia po filozofsku”, nie ukrywając wszakże, iż czyni to w zamiarze, aby „i drugim tegoż światła udzielić”. Owa uległość modnemu wzorcowi życia polegała mianowicie na poddaniu się „niepotrzebnej miłości”, na praktycznej realizacji przekonania, że

[...] koniecznie trzeba się zakochać w jakiej grzecznej i rozumnej damie, chcąc być grzecznym i rozumnym (1767, 16: 124).

Przybyły z prowincji młodzieniec, który początkowo prowadził uporządkowane i pracowite życie

¹⁴ Zob. na ten temat E. Aleksandrowska: dz.cyt., s. XV–XVI.

[...] poznałem dobrze obyczaje i skłonności tych, którzy mogą mi być zdadni w czas przyszły [...]. U siebie będąc, ksiąg czytaniem bawiłem się i w tych się ćwiczyłem naukach, które memu stanowi są potrzebne, kwartał prawie cały tym sposobem z pożytkiem moim przepędziłem,

pozostawał pod presją opinii, że tylko

miłość jest nauczycielką wszelkiej doskonałości (167, 16: 124).

W takiej sytuacji wprowadzony do domu pewnej damy „całe przystojnej i rozumnej”, pokochał ją:

Piękność jej poczęła mi się wydawać większą nad jej rozum. A nad chwalebne przymioty przenośliem jej wdzięki (1767, 16: 125).

Swoje stany emocjonalne zakochany opisuje w sposób jakby zapożyczony z sentymentalnego romansu:

Im częściej u niej bywałem, tym częściej bywać pragnąłem. Wesołość moja dawniejsza w smutek, a żarty w wzdychanie zmieniły się. W ten czas tylko byłem wesoły, w ten czas szczęśliwy, kiedy się z nią bawiłem. [...] Im się bardziej miłość w mym sercu pomnażała, tym bardziej zazdrość, podejrzliwość i troskliwość rosla. [...] W tym moim utrapieniu żadnej nigdzie nie mogłem znaleźć pociechy. Cokolwiek mi przedtym było miłego, od tego wstręt czułem. Księgi moje, które przedtym kochaną moją były zabawką, o mierzyły mi cale. [...] Żadna kompania bez niej mi się nie podobała, żadna potrawa do smaku nie przypadała, życie mi na koniec już przykre było (1767, 16: 125–127).

Samoświadomość korespondenta „Monitora” jest bardzo duża, o swym stanie mówi niemal jak Werter czy Saint Preux. Tyle tylko, że stan ten traktuje jako spowodowaną brakiem rozsądku przypadłość, od której szczęśliwie udało mu się uwolnić dzięki konieczności wyjazdu z miasta. Teraz umie ją już właściwie ocenić i wykorzystać dla ostrzeżenia innych;

Nie czyni wprawdzie miłość u nas w Polsce tak okropnych skutków, jakie na teatrach widzimy. Żaden tu dla niej w łeb sobie nie strzelił, żadna się nie truje: z tym wszystkim wielką i nienadgodzoną szkodę młodzi naszej przynosi. Doświadczyłem sam tego na sobie (1767, 16: 123).

Autor listu to jakby (*avant la lettre*) Werter po polsku, a zarazem rozsądny i rozumiejący czytelnik „Monitora”, który ceni tradycyjny styl przeżywania i model obyczajowy i dlatego ostrzega przed uleganiem nowej modzie, a może też przed działalnością warszawskiego środowiska fircyków i dam lekkich obyczajów, zerujących na naiwności niedoświadczonej młodzieży szlacheckiej. Wpisana w tekst listu figura jego autora, a zarazem czytelnika „Monitora” – to postać bliska twórcom pisma, którzy poprzez fikcyjną sytuację epistolarną przekazują własną ocenę rzeczywistości, tworząc zarazem niejako wspólną płaszczyznę porozumienia z założonymi odbiorcami.

Inaczej forma listu została potraktowana w numerze 6 z 1765 roku. List – podpisany nazwiskiem Próźniakowski – jest komentarzem do uchwał sejmu koronacyjnego 1764 r., dotyczących dopuszczenia mieszczan do niektórych urzędów publicznych, wpisuje się

też w ciąg kilku artykułów tego rocznika poświęconych poszerzeniu praw stanu mieszczańskiego. Fikcyjny niewątpliwie autor listu to szlachcic, który kwestionuje zasadność przyjętej uchwały i broni tradycyjnego przywileju własnej warstwy, robi to jednak w taki sposób, który – pośrednio – obnaża bezpodstawność jej sposobu myślenia, a nawet kompromituje stan umysłów jej przedstawicieli. Imitując typ ich rozumowania i przytaczając rodzaj argumentów, które miałyby przemawiać przeciw prawu dla mieszczan, autor artykułu posługuje się czymś w rodzaju mowy pozornie zależnej i osiąga efekt ironicznego dezawuowania obrońcy przywilejów szlacheckich, gdyż jego zarzuty wobec mieszczańskich prawników są w istocie pochwałą ich pracowitości, solidności i umiejętności:

[...] bo im niskie ichże urodzenie i do doskonalszego prawa nauczenia się, i do punktualniejszego spraw dopilnowania więcej pozwala czasu (1765, 6: 40).

Oburzony autor listu woła więc:

Czyż już do tej teraz przyjdziemy niewoli, że chcąc coś zarobić, będziemy musieli tak jako i mieszczanie pilnie się prawa nauczyć i z jaką najusilniejszą przytomnością powierzone sobie czytać papiery?

Ach, niech zginie to prawo, publikuj WMPan, jak możesz w swoich kartach najprędzej tę tak okrutną stanu szlacheckiego krzywdę, a zaś ziomkowie nasi, braterską zapaleńni miłością zniosą tak nas wniwecz obracającą konstytucją, a uchwałą takową, ażeby odtąd ani wygodnie żyć, ani uczciwie chodzić, ani co zarobić nikomu nie wolno było, tylko jednemu szlachcicowi, który jest prawdziwy WMPana sługa (1765, 6: 41–42).

List posłużył zademonstrowaniu stanowiska, którego absurdalność została ukazana poprzez zdania włożone w usta jego reprezentanta, a z którym twórcy pisma nijak nie mogą się utożsamiać. Nie rezygnują jednak z podjęcia z nim bezpośredniej dyskusji, zamieszczając w dalszej części numeru komentarz, który dotyczy już nie konkretnej sytuacji i poglądów konkretnego czytelnika, ale przedstawia rozważaną sprawę w kategoriach ogólnych, odnoszonych do całej społeczności. Tu już wywód łączy generalizujące obserwacje, przykłady i argumenty (mające często kształt zdań bezokolicznikowych, np.: „ale **chcieć** swojego tylko tej rzeczy zysku, z której publiczna koniecznie musi wyniknąć szkoda, jest to miasto przywiązania do ojczyzny – najokrutniejszą jej niewdzięcznością.”– 1765, 6: 42) z wypowiedziami utrzymanymi w formie liczby mnogiej, budującej poczucie wspólnoty nadawców i adresatów:

Przyznać **nam** słusznie można...;

[...] gdyby przynajmniej **nasza** chciwość...;

Możem-że sumiennie domagać się... (1765, 6: 42, 43).

Po raz kolejny dostrzegamy staranie o to, aby obaj partnerzy układu komunikacyjnego pozostawali w tej samej sferze i na wspólnej płaszczyźnie porozumienia.

Konwencja listu do redakcji okazała się na tyle wygodnym i elastycznym narzędziem budowania dyskursu i konstruowania figury adresata, że przywoływano ją w „Monitorze” wielokrotnie i w sposób bardzo urozmaicony. Drukuje się więc listy zarówno akceptujące poglądy głoszone na łamach czasopisma, jak i wypowiedzi jego przeciwników. Z punktu widzenia obieranych strategii perswazyjnych i sposobów modelowania figury odbiorcy szczególnie interesujące wydają się te ostatnie, jak pokazuje to przedstawiony wyżej

przykład z numeru 6 (1765). List traktowany (nawet przy świadomym przyjęciu umowności sytuacji epistolarnej) jako wypowiedź osobista, prezentująca poglądy indywidualne (a nie właściwe całej zbiorowości) mógł uzasadniać odpowiedź bardziej stanowczą i krytyczną wobec wyrażanych w nim opinii, które można było rozumieć jako jednostkowe i nie koniecznie reprezentatywne dla całego stanu szlacheckiego. Dlatego właśnie w takich odpowiedziach spotykamy najczęściej sądy stanowcze i ostrzejsze niż w innych artykułach. W numerze 20 z 1766 roku zamieszczono np. list pana Słabskiego. Narzeka on, że mimo świetnego apetytu i dobrego snu czuje się chory i prosi o pomoc Monitora, który leczy dusze, więc może też potrafi uleczyć i ciało. Komentarz nie pozostawia wątpliwości w sprawie oceny (rzekomego) korespondenta:

List, który niedawno odebrałem, da poznać, do jakiego rodzaju ludzi mowę obracam (1766, 20: 150)

– pisze Monitor, jednoznacznie zarzucając mu gnuśność i „chorą imaginację”, na którą „w żadnej aptece lekarstwa nie masz”.

Dla rekonstrukcji figury adresata periodyku ważne są też listy aprobatywnie odnoszące się do opinii wyrażanych na jego łamach. W 1765 roku numer 20 został poświęcony wytknięciu „pychy i podłości zarazem”, znajdującej wyraz w domaganiu się honorów ze względu na zacność przodków, a bez własnej zasługi oraz w zazdrośnym odmawianiu prawa do uznania np. dla zasłużonych cudzoziemców. Artykuł w sposób dość stanowczy, a chwilami nawet zabarwiony ironią i sarkazmem, mówi o postępowaniu „urodzonych”, choć konsekwentnie posługuje się inkluzywnym „my”, przez które nadawca identyfikuje się z opisywaną społecznością. Wkrótce numer 25 przyniósł odpowiedź osoby, która wystąpiła jako solidaryzujący się ze stanowiskiem redakcji przedstawiciel właśnie poddanej krytyce społeczności szlacheckiej.

Wiem dobrze, uczony Monitorze, iż Heraklita tonem narodowe wytykasz przestępstwa, bo tkliwie czujesz tę zaraźliwą dla kraju truciznę i część jej dolegliwą z współobywatelstwa wypływającą na twój wymiar wydzieloną troskliwie kosztować musisz, dlatego usilnie starać się nie przestajesz, abyś pomocnymi uwagami od tego smutnego odbliżyć go raczył letargu. Jestem ja tego narodu częścią, mam prawo go kochać, tu rodzony [...], dlatego nie innym tchnieniem, tylko duchem miłości do wykorzenia tego złego niniejsze zasyłam ci zdania zażyć ich według woli twojej [...] (1765, 25: 195).

Takie wypowiedzi, potwierdzające stanowisko pisma, były jednym ze sposobów wzmacniania głoszonych sądów, ale też pośredniego sugerowania nie przekonany jeszcze czytelnikom, że w ich środowisku znajdują się zdeklarowani zwolennicy poglądów Monitora, tworzący tę samą, jedną wspólnotę „współobywateli”. Podobnych zabiegów utwierdzających takie poczucie wspólnoty stanu szlacheckiego, niezależnie od zróżnicowania poglądów w ważnych nawet kwestiach, znajdujemy w pierwszych rocznikach sporo. W numerze 33 z 1765 roku list czytelnika zapewnia o efektywności wysiłków redakcji:

Tak skuteczne są twoje, uczony Monitorze, nauki, iż mimo odrażającą mię niesposobność, uczulem chęć wyrazić niektóre uwagi moje o powinności obywatela ku ojczyźnie, w pewności, że te wysokość zdań twoich udoskonalić zawsze potrafi (1765, 33: 252–253).

Autor w dalszym ciągu rozwija swe myśli na temat tych powinności, krytykując przejawy prywaty i warcholstwa na sejmach i sejmikach, ale zarazem z naciskiem podkreślając wspólnotę przekonań w sprawach dla społeczności szlacheckiej zasadniczych. Mówi o nich, budując w pierwszej osobie liczby mnogiej wypowiedź o tym, iż

[...] jesteśmy częścią rządzącej władzy,

że

Szczyrimy się miłą do zazdrości obcych wolnością,

ale też, że

Zrodzeni i wychowani w tej ojczyźnie, liczne od niej odbieramy dary (1765, 33: 255).

Istotnym argumentem, uznanym zapewne za ważny dla potencjalnych odbiorców pisma, było ugruntowanie powinności obywatelskich wobec ojczyzny w zasadach wspólnej wiary:

Treść chrześcijaństwa jest kochać Boga i bliźniego. Jeżeli przeciw jednej osobie żadnym nie złączonej związkim, a często nieznamomej taka zachodzi powinność, mocniejszy daleko krępuje nas węzeł uspołecznionej w ojczyźnie powszechności być użytecznym. Wielbi Wszehmocność, kto ojczyźnie służy, gdy istność przykazania dopełnia (1765, 33: 254).

Dystansowanie się wobec zachowań uznanych za naganne nie burzy więc wspólnoty, przeciwnie, to z jej pryncypiów wywodzone są argumenty za naprawą i za utwierdzeniem w tożsamości dążeń czytelnika jako jednostki, reprezentowanej przezeń zbiorowości oraz redakcyjnego zespołu. Służą temu między innymi artykuły mające postać listów czytelnicznych, które przynoszą aprobatę poglądów zawartych w piśmie, albo też stanowią ich rozwinięcie i dopełnienie. Tak dzieje się np. w zacytowanym już numerze 33 z 1765 roku:

Tak skuteczne są twoje, uczony Monitorze, nauki, iż mimo odrażającą mię niesposobność, [...] (s. 252).

Dalszy wywód poświęcony jest wskazaniu szczególnych zobowiązań stanu szlacheckiego, które wynikają z faktu, iż w wolnej Rzeczypospolitej

[...] jesteśmy częścią rządzącej władzy,

że

Szczyrimy się miłą do zazdrości obcych wolnością,

że wreszcie „treść chrześcijaństwa jest” służyć innym. Autor występujący jako reprezentant stanowej społeczności odwołuje się konsekwentnie do wspólnie wyznawanych wartości ustrojowych, przeciwstawiając się ich naruszaniu przez uprawianie prywaty i warcholstwo na sejmach i sejmikach.

Ciekawym przejawem taktyki polegającej na wkładaniu w usta korespondenta periodyku krytycznych uwag o postawach i poglądach utrwalonych w zbiorowej świadomości jest tekst z numeru 18 w 1766 roku. Zwracający się do Monitora autor listu na wstępie przedstawia motywy podjęcia kontaktu z piśmie:

Obowiązki przywiązania ku dobru ojczyzny, honor narodu mego, wolność, z którą siebie i drugih, gdy widzę przyczynę, ganić, zwykła obojętność na to wszystko, cokolwiek przypodobaniem lub narażeniem nazwać się może, miłość prawdy na koniec, kładzie mi pióro w rękę i każe zacząć ze wszech miar pożądaną z WMPanem korespondencją (1766, 18: 135).

List – powołujący się na tak ważne dla szlacheckiego czytelnika prawo wolności słowa – dotyczy zachowawczego sposobu nauczania wymowy i filozofii, nacechowanego tradycjonalizmem („tak bywało za naszych ojców”), niewiedzą i uprzedzeniami wobec myśli nowożytnej. Po rzeczowym przedstawieniu krytycznych obserwacji na ten temat autor w sposób ostry i nie przebiegając w słowach mówi o obrońcach krytykowanego stanu rzeczy:

Konwinkować racjami? Ale ich nie rozumieją! Prosić? Ale słuchać nie chcą! Nauczyć? O tym i myśleć nie można!

Lubo zatem ten rodzaj filozofów tak się chroni prawdy jak szpetna dama zwierciadła, nie zawadziłoby, Mci Panie Monitor, uczynić wzmiankę o ich ślepotcie (1766, 18: 140–141).

Ośmielony niejako takim tonem listu, Monitor komentuje go również w sposób wyjątkowo dobitny, ostrzegając czytelników przed kompromitującymi ich skutkami krytyki przedstawionych poglądów. Zarazem jednak wyraża przekonanie, że tylko nieliczni czytelnicy trwają jeszcze przy takich błędnych mniemaniach, zakładając własną solidarność z pozbawioną już „prewencji” większością:

Nie powinno by źle czynić impresji *publico* to dość wolne mędrków i ich sposobu uczenia wyobrażenie; im bardziej aplikacją gruntowną, gust dobry i umysły nie zaprzątione prewencjami wzrastające i coraz mnożące się w kraju widzę, tym mocniej wypersadowany jestem, iż list wyżej położony niewielu obrazi czytelników, których (jeżeli by się tacy znaleźli) zawczasu ostrzegam, niech po cichu złorzeczą, jak się tylko albowiem z jadem swoim odkryją, ku powszechnemu pośmiewisku zapewne przyjdą (1766, 18: 141).

O ważności tego typu zabiegu – imitowania głosów aprobaty dla pisma – w strategii jego twórców świadczyć może kształt i zawartość numeru 46 z 1765 roku. Monitor-postać deklaruje na początku:

Użyczam do przeczytania pocztą list mi przesłany, a to tym końcem, aby czytelnicy moi rozmaitością rzeczy niejaką rozrywkę sobie uczynili (1765, 46: 354).

Zdanie to, sformułowane w sposób mający zainteresować czytelnika dalszym ciągiem, poprzedza przytoczony list podpisany nazwiskiem Prawdzicki, który w ten sposób charakteryzuje redakcję periodyku:

Ci dobrzy mężowie wzięli na siebie postać wybranych od narodu swojego przesłańców, żeby do wszystkich mówili prawdę i ganili to, co jest w kraju nieprzystojnego, z tej zaś zabawy tak pożytecznej nie szukają własnej chwały, ale poprawy nieobyczajności narodowej, przez niezliczone krygowania narowy we zwyczaj wprowadzone, dla czego w tej swojej rozpoczętej fabryce układając desęń przystojności, pracują nad tym, ażeby rozrzuceniem tego pisma monitorskiego mogli swoich rodaków poprawić i z wolna młodzież naszą do porzucenia przedziwnych grymasów i umizgów samym czytaniem Monitora namówić i przyprowadzić (1765, 46: 355).

Istotne jest, iż właśnie pod piórem czytelnika Prawdzickiego pojawia się opinia o monitorowym klubie jako wybranych „od narodu” reprezentantach pracujących dla poprawy „narodowej nieobyczajności”. Ale wśród „narodu” reakcje na działania pisma bywają różne:

Czytanie Monitora nacjonalne nałogi i śmiechu godne grymasy okrzęsującego może poprawić bardzo wielu, i tyle drugie nieuważnych, twardoustych, pędziwiatrów urazić na siebie [...] (1765, 46: 356).

Kogo może „Monitor” urazić? Obrazek przedstawiający taką osobę mówi sam za siebie:

Człowiek złych inklinacji, płochy, sentymentów dzikich, próżnowania miłośnik, siedząc przy kuflu porwał trefunkiem Monitora w rękę [...], przywidziało się moczywąsowi, jako by mu Monitor przymawiał, rzucił go o ziemię z furją i wrzasnął „gwałtu, co się dzieje”, a to jest zarażający skrypt, całej nacji uwłaczający; „Stój, zelancie! nie nacji, ale takim jak ty i podobnym tobie” (1765, 46: 357).

Nieprzypadkowo bezmyślnego „moczywąsa” poucza o tym nie ktoś z redakcyjnego klubu, tylko inny czytelnik, który w dalszym wywodzie rozumnie i w nawiązaniu do znanej powszechnie opowieści ewangelicznej (co służy również swoistemu „dowartościowaniu” dyskursu monitorowego) objaśnia sposoby oddziaływania pisma:

Monitor pracę myśli swoich sieje pomiędzy współobywatelami dla pożytku braci, a ziarno jego potrzebnej przestrogi jedno pada na rolę powolnych sentymentów i wzrost swój bierze, a drugie jak na opokę twardych geniuszów, według przysłowia jak na psa lyko, bezpożytecznie usycha i niknie (1765, 46: 357).

Zachęcając redakcję do dalszych prac, Prawdzicki – figura idealnego adresata pisma – ośmiela niejako Monitora do zamykającego numer komentarza, w sposób aluzyjny i delikatny potwierdzającego diagnozę autora listu:

Może być, że niektórzy kochani bracia, jako tu pisze J.P. Sebastian Prawdzicki, na Monitora niesłusznie urażają się i uskarżają; rozumiałbym w takich, że oni być muszą rodzeni bracia tych siostr, które szpetne będąc, na zwierciadło się gniewają, w którym się widzą. [...] cóż też podobnym sposobem temu Monitor winien, który przy delikatności swojej ten zwyczaj zachowując, zwykł zawsze *parcere personis*, a tylko *dicere de vitiis*. Mart. X. 33 (1765, 46: 361).

Numer ten pokazuje, jak wielką wagę redaktorzy pisma przywiązywali do przekonania odbiorców o tym, że nie występują przeciw „całej nacji” i nie chcą ganić osób, a tylko wskazywać na rozplenione wady. Z tego punktu widzenia ważny jest słynny numer 53 z 1765 roku, w którym pojawiają się często przywoływane zdania o plemieniu „Sarmackich z Fanatyckimi i Nieukami”. Dla zrozumienia sensu i funkcji tych określeń niezbędne jest jednak usytuowanie ich w ramach sytuacji komunikacyjnej, w jakiej się one pojawiły. Numer otwiera list do Monitora, podpisany nazwiskiem Prawdzicki, które znamy z korespondencji zamieszczonej kilka dni wcześniej (nr 46). Ale stanowisko autora listu z numeru 53 jest całkiem odmienne od poprzedniego. Nie wypowiada on pochwały, ale przygania twórcom pisma, iż „ludzie w krótkiej sukni” mają u nich większe poważanie

niż „własny Polak rodak i ziomek”, co może prowadzić do osłabienia wiary, a jest też przeciwne prawu Boskiemu i ludzkiemu.

Po przytoczonym w całości liście (a pojawiają się w nim jeszcze inne, krytykowane przez autora monitorowe poglądy na kwestię roli przybyszów z obcych krajów w Polsce) zostaje zamieszczona odpowiedź. Rozpoczyna ją zabieg zdemaskowania autora, którego opinie świadczą, że jest tylko podszywającym się pod cudze nazwisko pseudo-Prawdickim, reprezentantem licznej rodziny pozostającej w konflikcie z Prawdickimi. Jest to wprawdzie rodzina „szczupła”, ale

[...] tak można, jak tamtych słaba, tak wrzaskliwa, jak tamtych przez nieśmiałość skromna; prócz tego wiadome są każdemu kłótnie, które antypatycznie te dwa domy tak dalece różnią, że zdanie przez jednych utrzymywane, z natężoną przeciwnością od drugich jest spotykane (1765, 53: 410).

Taką diagnozę napięć występujących w zbiorowości szlacheckiej przedstawia Monitor – skonkretyzowana osoba, z własnej perspektywy opisująca to zjawisko. W konstatacji stanu rzeczy dokonanej z (pozornie) obiektywizującym dystansem pojawiają się jednak – na poziomie stylistycznym – sygnały ocen pozwalających zauważyć, który z kłótniowych domów bliższy jest mówiącemu. To właśnie dążności do niezbędnego dla dobra kraju powiększenia liczby mieszkańców, m.in. w drodze akceptacji przybyszów z zagranicy, sprzeciwiają się w sposób sprzeczny ze zdrowym rozumem „Sarmacy z Fanatycznymi i Nieukami”. Te „szczupłe” acz „wrzaskliwe” rodziny stanowią jedną ze stron w aktualnych dyskusjach o Polsce. Monitor oczywiście nie solidaryzuje się z nimi, przeciwnie, chciałby wpłynąć na zmianę ich sposobu myślenia i przekonać do akceptacji proponowanych w piśmie stanowisk, być mediatorem, choć może nie całkiem bezstronnym, w tym sporze. Zarazem jednak owe „rodziny” oceniane są przede wszystkim z punktu widzenia ich stosunku do konkretnych spraw ekonomicznych i społecznych, a nie jako reprezentanci jakiegokolwiek tradycji lub środowiska, jakichś wartości czy stylu życia. I tylko jako rodzaj retorycznej przekory można potraktować kończące odpowiedź zdanie o braku możliwości nawiązania myślowego kontaktu między pismem a pseudo-Prawdickimi:

Jestem wyperswadowany, że przeczytawszy te moje nad listem swoim uwagi, Imć P. Zygmunt i całe plemię Sarmackich powie, że lepiej wór siczki kupić, jak Monitora, ale *tela praevisa minus nocens* (1765, 53: 413).

„Monitor” liczy na pozyskanie Sarmackich i na podjęcie z nimi otwartego dialogu, prowadzącego do uzgodnienia stanowisk.

5.

Przy okazji rozważań o prawach i sytuacji mieszczan, które były często podejmowane w pierwszym roczniku, a zarazem stanowiły jeden z tematów najbardziej drażliwych dla szlacheckiej opinii publicznej, twórcy periodyku uciekają się również do zabiegu bezpośredniego ewokowania obrazu adresata. Numer 7 z 1765 roku to kontynuacja problematyki dwu poprzednich, ale przy zastosowaniu odmiennych metod perswazji. Pierwsza część

artykułu ma charakter ogólnego wywodu na temat motywów skłaniających człowieka do podejmowania „wspaniałych i zdobiących kraj czynów.” Nieco dalej ujawnia się jednak osobowe „ja” mówiącego, który od tej chwili staje się instancją nadrzędną w układzie komunikacyjnym i prezentuje niejako zachowania i reakcje wirtualnego odbiorcy, mówiąc o nim jako obiekcie obserwacji lub zwracając się do niego w drugiej osobie i podejmując bezpośrednią dyskusję.

Tu widzę marszczącego czoło czytelnika, który mię z gniewliwym zadumieniem pyta: Cóż to? Czy własnych Monitor już maksym zapomniał? [...] I brzydzić się tą kartą już zaczyna żarliwy patriota (1765, 7: 47).

W tym miejscu zostaje podjęta swoista, subtelna gra z adresatem, prowadzona poprzez tworzenie napięcia między „ja” a zdystansowanym „on”, bezpośrednim „ty” i zbiorowym „my”, między lekką żartobliwością (ironią?) i niewątpliwą powagą; gra mająca doprowadzić do wzajemnego zrozumienia i uzgodnienia stanowisk.

Buduję się ja sam, Monitor, z takowego impetu, ale wysłuchaj mię do końca, ukochany współziomku. Jak się zrozumiemy, nie będziem się wadzić (1765, 7: 48).

Jest charakterystyczne, że w dalszym toku wypowiedzi dominują odniesienia do „ty”, które ustanawiają sytuację bezpośredniego, osobistego kontaktu (dialogu, dyskusji) i porozumienia między adresatem i nadawcą, a jednocześnie służą pośrednio przybliżaniu obrazu zakładanego odbiorcy, prezentacji jego sposobów myślenia. „Ty” jest jednak również reprezentantem zbiorowości, jakiegoś innego „my” („ty” i „oni”), którego głos także zostaje przytoczony:

Tu znowu slysze odgłos szemrających zelantów, „a w cóż się obrócim my, szlachta polscy? [...] Czyż na to przyszły pradziadów odwaga i znoje, *ut ignotus haeres et ignobilis invadat jura nostra?* My polskie imię wstawili, my krzyż i wiarę świętą piersiami bronili [...]” (1765, 7: 50).

Z poglądami tego „my”, charakteryzowanego także przez imitację cech jego socjolektu (makaronizujące wtręty łacińskie), „ja” mówiące nie solidaryzuje się, choć podkreśla przynależność do tej samej wspólnoty. Poprzez zwrot do „ty” reprezentującego owo odrębne „my” przemawia więc do szerszego „wy” opinii szlacheckiej, z którą się nie utożsamia:

Stój, bracie kochany! I mnie łaskawe szlachcicem polskim rodzić się dały nieba. Jać to chce was i siebie utrzymać właśnie w przyzwoitej szlachectwa prerogatywie (1765, 7: 51).

Jako „jeden z was”, ale zarazem postać odrębna, zwraca się więc mówiący do zbiorowego „wy” („A jeżeli was, cni rycerze...”, „Cna szlachto polska...”), wskazując szczególne stanowe obowiązki i zadania, realizowane przy niezbędnym współdziałaniu innych warstw społecznych.

Omawiany artykuł jest jednym z nielicznych w pierwszych rocznikach „Monitora” przykładów wypowiedzi, w której wyraziście zarysowany, osobowy podmiot buduje napięcie między stanowiskami „ja” i „wy”. Jednak nawet taka strategia konstruowania wywodu opiera się na założeniu wspólnej akceptacji zarówno rycerskiej tradycji, jak i najważniejszych zadań w służbie ojczyzny oraz szczególnych obowiązków stanu szla-

checkiego. Celem artykułu, w którym tak wyraziście zarysowane są różnice postaw, jest doprowadzenie do ich uzgodnienia, uzasadnienie sądu, że każdy stan może się zasłużyć ojczyźnie we właściwy sobie sposób, nie naruszając niczyich praw i prerogatyw.

Autorzy periodyku uciekają się również do innych – bardziej bezpośrednich – zabiegów konstruowania obrazu adresata pisma. W numerze 47 z 1765 roku Monitor cieszy się, że jego pisma z

[...] gustem i ukontentowaniem [...] od wielu czytane bywają, co się nie małym być zdaje dowodem, że czasy już w Polsce bardziej oświecone i za niknąca powoli mgłą niewiadomości jaśniejsze coraz nastają (1765, 47: 363),

o czym świadczą liczne listy do niego kierowane. Są to listy różne – stwierdza Monitor – i komentuje szerzej pisma tych,

[...] którzy na Monitora zdają się niby gniewać, że myśli jego całe nie rozumieją, abo też rozumieć nie chcą (1765, 47: 367).

Jako przykład takiego nieporozumienia przytoczona jest sprawa stosunku pisma do stanu rycerskiego i miejskiego. Dziwi się więc autor artykułu, iż niektórzy czytelnicy sądzą,

[...] jakoby Monitor stan miejski nad stan rycerski chciał przekładać, co tak jest ni w pięć ni w dziewięć i przeciw zdrowemu rozumowi, iżby Monitor nigdy mniemaniem niektórych takim o sobie nie wierzył, gdyby ciż niektórzy sami do niego o tym nie pisali (1765, 47: 368).

Zaskoczona błędnym odczytaniem własnych poglądów persona monitorowa przedstawia jednak ich systematyczny wykład, w którym prezentuje sposób myślenia tożsamy z pryncypiami światopoglądu szlachty:

Stan rycerski jest to, że tak rzekę, siłą i piersią Rzplitej, którego wolności, swobody, prerogatywy, przywileje powątpiewaniu najmniej nie podpadają; i Monitor też z towarzystwem swoim do szlacheckich ozdób należący wie dobrze, co jest stan rycerski, co miejski (1765, 47: 368).

Nie wynosi więc pismo stanu niższego nad wyższy, lecz tylko broni tych, którym dzieje się niczym nieusprawiedliwiona krzywda. Nie potępia też stanu szlacheckiego, gdy wskazuje na dostrzegalne wśród jego przedstawicieli występki, prawo do takiego postępowania daje bowiem to, co jest temu stanowi najdroższe:

Czyż to do wolności polskiej należy, aby się występków szlacheckich ganić, strofować nie godziło? I jeśli kto występki wielu z tego stanu dotknie, lub jak słuszna z pośmiechem wyszydzi, już że on przez to na cały stan się rycerski targnie? (1765, 47: 369).

Monitor zdecydowanie odrzuca taką „dialektykę”, nie chce „od jednego lub kilku argument prowadzić” i zajmuje stanowisko, że

bez wszelkiej pasji i prewencji rzecz wziętą na uwagę należy osądzić, jeżeli zaś nie, tedy *ridebit Monitor non exauditus* (1765, 47: 369).

Kolejny raz obserwujemy, jak twórcy periodyku odwołują się do przekonań i argumentacji bliskich świadomości zwykłego szlachcica.

Figura idealnego czytelnika – aktywnego myślowo i reagującego piórem na treści lekturowe – pośrednio wpisana jest także w wywody numeru 74 z 1766 roku, w którym zostały zawarte wymogi stawiane pożądanym korespondentom periodyku.

Zgromadzenie piszące „Monitora” wyraża zadowolenie z bogatej korespondencji, jaką otrzymuje, traktując ją jako dowód, „iż pisma te zdadne są niekiedy czytającym” (1766, 74: 573).

Nie wszystkie jednak listy zyskują uznanie redaktorów. Nie aprobują oni korespondencji dotyczącej „szczególnych okoliczności” osób pojedynczych, spraw drobnych i jednostkowych, opinii indywidualnych. Oczekują listów pisanych stylem jasnym i wolnym od „nadzwyczajnych ekspresji i pełnych figur periodów”, ale też od „grubego prostactwa”. Wymagają zwięzłości, „wdzięku miłej prostoty”, „przystojności i miary” w żartach,

[...] żeby i obyczajność nie miała uszczerbku, i sposób delikatnego zażartowania nie był obrażający uczciwości czytelnika.

Ważny jest ten ideał estetyczno-literacki, zgodny z podstawowymi wymogami doktryny klasycystycznej. Ale jeszcze istotniejsze są oczekiwania dotyczące kwestii merytorycznych. Przesyłane do „Monitora” pisma

[...] powinny się ściągać do rzeczy pożytecznych, krajowi zdatnych, uszczęśliwić ojczyznę mogących, a nie takich, których poprawa lub zepsucie równie obojętne towarzystwu ludzkiemu lub dobru państwa. Powinny się pisma statystyczne zasadać na dowodach pewnych, na wiadomości prawa i zwyczajów, historii; powinny zle wypróbować, że jest, nie stwarzać sobie czasem tego, czego w istocie nie masz (1766, 74: 576).

Idealny czytelnik – korespondent pisma to człowiek nie tylko troszczący się o dobro wspólne, ale też mający niezbędną wiedzę i rozsądne rozeznanie w sytuacji kraju. Istotny postulat odnosi się do sfery radykalizmu zgłaszanych propozycji. Pisze Monitor:

Projekta umiarkowane być powinny, iżby były podobne do wykonania tak z strony sposobów, jako i okoliczności (1766, 74: 576).

Można sądzić, iż nie chodzi tu tylko o prosty pragmatyzm, ale także o „umiarkowanie” zapędów reformatorskich, stosownie do sytuacji i możliwości akceptowania ich przez adresatów, których nie należy poddawać „szokowi” zbytniego radykalizmu.

Problemowi odbioru czasopisma i jego czytelników jest poświęcony również numer 37 z 1766 roku. Kartka „Monitora” użyta jako opakowanie kupionego przez pana Ochotnickiego „tiutiunu” staje się pretekstem do rozważań na temat relacji między opublikowaną księgą, jej autorem i odbiorcą. Ignacy Krasicki (bo to on – na podstawie istotnych przesłanek – został uznany za autora artykułu) formułuje nowocześnie brzmiącą opinię, że dzieło wydane drukiem żyje własnym życiem i poddaje się pod osąd czytelników, który zależeć może od wielu okoliczności. Krasicki przedstawia swoistą typologię postaw wiodących do „wyroku mniej sprawiedliwego” wobec czytanych pism: „gruntowna niewiadomość”, „umysł skażony” albo też zbyt odległy od sposobu myślenia autora:

[...] zazdrość, przewencja, chęć osobliwości, niezrozumienie wyższych nad umysł czytającego myśli (1766, 37: 276);

wreszcie brak jakichkolwiek możliwości odbioru słowa drukowanego u tego, co

[...] czytać nie umie, fizycznie o księgach sądzi i według grubości i cienkości papieru albo nimi towary obwijają, albo w piec pod placki kładzie (1766, 37: 277).

Autor – w sposób nacechowany niemal głębokim przeżyciem osobistym – stara się przybliżyć czytelnikowi rozmiary trudu, odpowiedzialności i niepewności pisarza wydającego dzieło drukiem. Nie kwestionuje przypadków nietrafności i błędności pisarskich decyzji, ale zarazem stawia wymóg czytelniczego osądu rozważnego, dostrzegającego wady i zalety, a przede wszystkim myślowo aktywnego, pozbawionego apriorycznych założeń i przenoszącego opinię o autorze na samo dzieło. W podtekście tego wywodu dosłuchać się można delikatnych odniesień do postaw nieprzychylnych dworskiemu środowisku, z którym był utożsamiany „Monitor” oraz apel o lekturę odsuwającą na bok tego typu uwarunkowania. Zarazem jednak autor zachowuje dużo taktu i powściągliwości wobec czytelników nastawionych wrogo lub nieprzygotowanych umysłowo do odbioru pisma. O typologii postaw odbiorczych mówi w sposób zobiektywizowany, na nikogo jednoznacznie nie wskazuje, używając wyłącznie form trzecioosobowych, a w zakończeniu wprowadza inkluzywne „my”, włączając się zarówno do grona tych, do których zwraca się o wyrozumiałość dla piszących, jak i tych, którzy nie zabiegają o łaski *ventosae plebis* (1766, 37: 280) – jak pisze, cytując Horacego. Jest to reprezentatywny przykład strategii, jaką realizuje pismo w kontaktach z założonym adresatem, którego chce nie tylko „uczyć bawić”, ale też kształtować, zjednując dyskrecją i wyważonym spokojem.

6.

Pytanie, czego dotyczyły wychowawcze zabiegi polskiego periodyku moralnego jest jednym z podstawowych, które trzeba rozważyć, bowiem pośrednio pozostaje w związku z wizerunkiem adresata pisma. Można w tej dziedzinie wyróżnić kilka kręgów problemowych, wokół których koncentruje się tematyka artykułów w pierwszych rocznikach. Na pierwszy plan wysuwają się – najczęściej podejmowane – kwestie ponadczasowych wad moralnych, traktowanych (podobnie jak w oświeceniowej satyrze) jako stałe, powtarzalne przywary człowieka, wypływające z jego skażonej grzechem natury (będące przeciwieństwem cnót kardynalnych), a wytykane i krytykowane również przez pisarzy czasów baroku. Jednak proporcje, jakie zachodzą między częstotliwością ich wypominania wskazują na aktualizację refleksji odnoszonej do obserwowanego tu i teraz. Dużo miejsca zajmują więc przejawy pychy, pieniactwa, pochlebstwa i zarozumiałstwa, dostrzegalne w różnych zachowaniach i dziedzinach życia. Mówią o tym m.in. numery 17, 18, 20, 25, 39, 40, 72 z 1765 roku, w wielu ujęciach ukazując to, jak człowiek

[...] przenosi siebie nad całość powszechną (1765, 17: 134).

Towarzyszy tym wadom hardość i zazdrość, które podobnie jak pycha sprzeniewierzają się zasadzie równości (nr 20, 1765). W tym kontekście pojawiają się nawet słowa mocne, o dobitnym nacechowaniu emocjonalnym i aksjologicznym, jak np. w numerze 18 z 1765 roku, w którym można przeczytać, że pycha wielkich ludzi i narodów bywa czasem równoważona cnotą, ale u **nikczemnych** jest samym złem. I dalej aktualizuje autor:

[...] **podłość** z hardością i okazałe ubóstwo wszędzie widzę. [...] chęć się zasługami przodków, wielkością imienia, a z zakału obyczajów, ostatniej kondycji pokazać się człowiekiem, może-ż być większa w hardej duszy **podłość** (1765, 18: 140, 143).

Autor nie chce pozostawić wątpliwości, że jego obserwacje odnoszą się do jemu współczesnych, jednak nie chce też sam wskazywać obiektów swej krytyki, odwołując się do aktywnej postawy myślowej czytelnika:

Nie trzeba palcem wytykać takowe **potwory**, patrząca bez przewencji rozsądnosc łatwo pozna i więcej jeszcze zobaczy (1765, 18: 140, 143).

Do równie groźnych wad należą: próżniactwo (nr 3, 12, 1765), pijaństwo, zachłanność, karciarstwo, zbytek (nr 46 i 51, 1765), do mniej zasadniczych, ale wymagających krytyki – gadulstwo (nr 14, 1765), łakomstwo, marnotrawstwo, samochwalstwo, obłuda, nierzetelność, dziwaczność, zabobonność (nr 16, który lekarstwo na przesady widzi w „mocnym ufaniu w dobroć Stwórcy” (s. 128); numery 46, 47, 51, 1765). Wreszcie pojawiają się zjawiska z pogranicza postaw etycznych, społecznych i politycznych, wady również ciężkiego kalibru, dotyczące relacji z innymi ludźmi i szkodzące zbiorowości: prywata i warcholstwo na sejmach i sejmikach (nr 56, 1765), anarchia (nr 56, 1765), wreszcie okrucieństwo wobec poddanych (nr 26, 1765; nr 3, 1767). Przeciw temu ostatniemu wytoczony jest argument najbardziej zasadniczy: łamanie pryncypiów wiary chrześcijańskiej – przykazania miłości bliźniego, ponieważ:

Niewolnictwa – ustanowieniem chrześcijańskiej wiary i wydoskonaleniem umysłów zniesione [...] (1765, 26: 197);

pozostałe są traktowane jako sprzeniewierzenie się najświętszej tradycji służenia ojczyźnie i dobru powszechnemu.

Drugi obszar spraw poddawanych oglądowi i ocenie należy do sfery obyczajowej, choć można ją też określić szerzej, jako refleksję o stylu i jakości życia. Przedmiotem nagany są tu więc zachowania – z jednej strony – nazywane grubiaństwem, z drugiej – fałszywą grzecznością. Autorów monitorowych razi „dzika niezgrabność”, nieokrzestanie, niechlujstwo w stroju i życiu codziennym, niedbałość o podstawowe wymogi higieny i estetyki, ale również pozorna „polerowność” nie respektująca wymogów „przystojności” utrwalonych w tradycyjnym obyczaju (nr 19, 1765), efekciarska, nieautentyczna i na pokaz. Wytykaniu uchybień łączonych z tradycyjnymi nawykami społeczności szlacheckiej towarzyszy zazwyczaj dystansowanie się wobec „nowomodnych”, pozornie tylko trafnych zachowań. Do tego obszaru należy – znana już z epok wcześniejszych – refleksja o bezmyślnych, kosztownych zagranicznych podróżach i obcych guwernerach, których efekty zostały opisane piórem pseudo-korespondenta o nazwisku Marnotrawski:

udatnym słowem choćby i największego na sztych wydać przyjaciela, sztydzić z przystojnych obyczajów, z cnoty i z samej wiary nicht zapewne gładziej nade mnie nie potrafi (1765, 28: 215).

Nie umyka uwadze „Monitora” aktualny problem mody, traktowany wszakże nie tylko w perspektywie obyczajowej, ale postrzegany jako jeden z przejawów szerszej kwestii

stosunku do tego, co rodzime oraz tego, co obce i nowe. W pierwszym roczniku spraw tych dotyczą numery 77 i 78. W numerze 42 z 1766 roku fenomen mody utożsamiany jest z pędem do nieuzasadnionych zmian i przedstawiony jako sprzeczny z naturą przejaw „chciwego do nowości przystępu” i bezmyślnego naśladowania, dostrzegalny w różnych dziedzinach:

Cześć, obyczaje, ubiór, wszystko zgoła odmiennym onej podlega ustawom (1766, 42: 319).

Autor artykułu zachowuje niechętny dystans wobec tego zjawiska.

Kolejny krąg tematyczny dotyczy problemów edukacji i wychowania, zawartych w podstawowej obserwacji, że w świecie szlacheckim często

[...] umysł, ta najszlachetniejsza część człowieka – jest w zaniedbaniu (1765. 3: 21).

O błędach wychowawczych płynących z bezkarności, zbytniego pobłażania mówi list nauczyciela w numerze 11 z 1765 roku, pozytywny program działań i wzorzec wychowania (silnie zakorzeniony w tradycji antycznej, ale czerpiący też ze współczesnych doświadczeń szkolnictwa angielskiego i przywołujący koncepcje russowskie) przynoszą numery 29–32 tego samego rocznika, a później np. nr 84 z 1767 roku, przypominający autorytet w tej dziedzinie – Rollina oraz refleksje starożytnych w osobie Seneki. Wychowania ujmowanego w szerokiej perspektywie egzystencji człowieka dotyczą rozważania numerów 45, 48 z 1765 roku (wychowanie do kształcenia ustawicznego) i numer 52. Aspekt wychowawczo-kształcący mają też rozprawki o teatrze, czytelnictwie, ekonomii. Do spraw tych wielokrotnie wraca się w kolejnych rocznikach (np. nr 18, 1766; nr 17, 1767).

Ogromnie ważną dziedziną rozważań są aktualne kwestie społeczne, często trudne do wyodrębnienia z refleksji politycznej i ekonomicznej. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa sytuacji mieszczan, po raz pierwszy u nas tak wszechstronnie rozważana. Pojawia się już w numerach 5–7 z 1765 roku i konsekwentnie powraca w różnych ujęciach. Równość w dostępie do niektórych urzędów, przede wszystkim w sądownictwie oraz poszerzenie praw obywatelskich stanu miejskiego – to główne postulaty, do których przyjęcia „Monitor” stara się nakłonić zbiorowość szlachecką, uznając jednak konsekwentnie jej szczególny status w społeczeństwie stanowym. Ciekawym przykładem jest tu numer 35 z 1765 roku, mający – co rzadkie w piśmie – dobitnie wyartykułowany tytuł *O plebejuszach*. Przekonuje on o bezzasadności wzgardy okazywanej niższym stanom i mówi o publicznych pożytkach, jakie płynąć by mogły z poszerzenia pola zatrudnień dla ich członków. Delikatność tej kwestii wobec zadawnionych animozji środowiska szlacheckiego sprawia, że dyskurs jest szczególnie wyważony, a jego forma i argumenty – począwszy od Horacjańskiego motta – starannie dobrane. Pisze np. autor:

Chępliwą¹⁵ rycerstwa **naszego** lepiej utrzymujmy sławę; **nam szlachcie** prawa i przy-
mierza dyktować, wojnę i pokój stanowić; **nam** sprawiedliwość sprawować i obwinio-
nych sądzić; publiczne według potrzeb państwa nakazywać i rozrządzać dochody **nam**

¹⁵ „Chępliwą” – według *Słownika języka polskiego* S.B. Lindego to również „chlubny”, „lubiący się chlubić”.

należy; przepisywania praw i dekretów **naszych** pracy i pożytku innym nie zazdroś-
 ćmy; nakazane przez **nas** podatki podlejsze ręce przystojniej wybierać mogą (1765,
 35: 275).

Głównym celem wyводу jest uzmysłowienie zbiorowości (do której zalicza się i którą reprezentuje także autor, używający formy „my”), że oddanie pewnych spraw w ręce plebejskie nie naruszy szlacheckich prerogatyw. Ważnym argumentem jest – jak zazwyczaj – odwołanie do tradycji antycznej

Jeszcze bardziej drażliwa była kwestia cudzoziemców, która zajmuje dużo miejsca w pierwszych rocznikach periodyku. Tu trzeba było jeszcze więcej rozważań i zręczności, aby nie urażając przekonanych politycznych, religijnych (dysydenci) czy obyczajowych („krótka suknia” jako symbol obcości) szlachty, osłabić nastroje ksenofobiczne i przekonać o pożytkach, a nawet niezbędności aprobaty przybyszów z innych krain. Poświęcono temu wiele numerów pisma z 1765 roku, czasem układanych w cykle (m.in. nr 20, 36, 37–39, 41–43, 53, 63, 64). Autorzy uciekają się do pragmatycznych argumentów korzyści ekonomicznej (np. nr 37, 1765), ale też do powszechnie uznanych pryncypiów etycznych i ustrojowych i te przypadki są szczególnie interesujące. I tak według cytowanego już numeru 35 z 1765 roku, za aprobatą cudzoziemców przemawiają wartości „samymi prawami naszymi ustanowione”. List do „Monitora” z numeru 43 z tegoż roku przytacza historyczne fakty stałych kontaktów oraz ważnych dla kraju zapożyczeń i pomocy od innych narodów. A jako że artykuł ma kształt właśnie listu od czytelnika, jest w nim dopuszczona ostrzejsza retoryka, ton nagany i oburzenia:

Skądze tedy wzgarda dla obcych narodów? Za co ludzi, od których uczyć się nam i ludowi naszemu wszystkiego by trzeba, lekcję jak siebie ważemy? Za co to odrażać ich od siebie nie przestajemy? (1765, 43: 335).

I to właśnie kwestia cudzoziemców i zewnętrznych znaków swojskości i obcości doprowadza w numerze 53 z 1765 roku do użycia tak często przywoływanych określeń Sarmackich, Fanatyckich i Nieuków. To oni są skłonni odrzucić

[...] najzbawienniejsze rady, [...] skoro ten, który nauczyć, pomóc, oświecić ma, w krótkiej sukni chodzi

i nie chcą zrozumieć, że

[...] można w krótkiej sukni drwić głową, a w długiej być mądrym, tak też *e converso* (1765, 53: 410–411).

Tego typu sądy i sposoby rozumowania z pewnością drażniły szlachecką opinię publiczną, ale wydawały się zapewne twórcom pisma na tyle ważne (głównie ekonomiczne), że zintensyfikowali działania i perswazyjne zabiegi, zakorzeniając własne stanowisko również w etyce i historii. Pisząc o prawach dla dysydentów, argumentowali np. z dumą:

Jedno w Europie jesteście państwo, i na chwałę narodu wyrazić to należy, w którym różność opinii w wierze domowego nie wznieciła nigdy zamieszania (1765, 53: 410–411).

Na pograniczu spraw społecznych i obyczajowych sytuuje się wart wspomnienia numer 49 z 1765 roku z listem aktorki poruszającej kwestię stosunku do ludzi teatru,

a w szczególności sytuacji uprawiających tę profesję kobiet. W niektórych numerach pojawiają się szczegółowe, ale ważne problemy ekonomiczne (np. funkcjonowanie karczm przydrożnych – nr 55, 1765), związane również z rolnictwem i cięmięzeniem poddanych, nazwanym w numerze 3 z 1767 roku „dzikością i grubiaństwem”, które

[...] nie przystoi na ten wiek oświecony i na honor szlachetnie urodzonego pana.

W mającym formę listu do Monitora numerze 38 z 1767 roku, mającym tytuł *Uwagi o obchodzeniu się z poddanymi*, argumentem przeciw poddaństwu jest prawo naturalne („samo przyrodzone umysłu czyli rozumu naszego światło” – 1765, 38: 302) i nauka Chrystusa Pana:

Jeżeli zaś jako chrześcijanie i na to oglądać się zechcemy, że Chrystus Pan sąd swój ostateczny najbardziej (jak sam to przepowiedział) zakładać ma na naznaczeniu nadgrody tym, którzy się uczynnymi i miłosiernymi stawali innym [...] (1765, 38: 304).

Taka perspektywa sprawia, że przekonanie o równości panów i poddanych brzmi mocno i nieodwołalnie:

[...] oni jako bliźni nasi lub jako jednego co i my rodzaju stworzenia Boskie, a nad to jeszcze i jako współwierni i współczłonki tego cywilnego albo przynajmniej moralnego chrześcijaństwa ciała, które wespół z nami składają [...] (1765, 38: 303).

Wbrew potocznym opiniom tematy polityczno-ustrojowe nie były często w sposób bezpośredni podejmowane w „Monitorze”. Korespondowały z nimi oczywiście różne wywody o charakterze moralnym (np. na temat pieniądza, anarchii, prywaty, warcholstwa), ujmowane jednak w perspektywie bardziej uogólniającej i uniwersalnej, a nie w jednoznacznym odniesieniu do „tu i teraz”, a także kwestie społeczne (prawa mieszczan i cudzoziemców) oraz nabrzmiały problem równości. Przewijał się on w wielu artykułach, ale najdobitniej został ujęty w numerze 89 z 1767 roku, który równość między ludźmi zasadzał na fakcie, że wszyscy zostali „Jednego Chrystusa śmiercią odkupieni” (s. 757). Występowały też sprawy zasad i funkcjonowania sądownictwa (np. nr 8, 9, 1765), a w numerze 89 z 1766 roku jawnie podjęto dyskusję z przekonaniem „Polska nierządem stoi”. Raz tylko – w sposób zapośredniczony przez włożenie wypowiedzi w usta obcego obserwatora Yunipa, „mędrca rodem z Chin” – w numerze 60 z 1765 roku, należącem do cyklu zatytułowanego *Manuskrypt chiński* dotknięta jest kwestia *liberum veto* jako „rozwiązłej i wyuzdanej wolności”.

Ważnym motywem, odwołującym się do tradycyjnych przeświadczeń społeczności szlacheckiej, były refleksje nad antycznymi wzorami ustrojowymi, np. w numerze 97 z 1767 roku przedstawiającym „rząd polityczny i domowy” Grecji i Rzymu, „w którym zaiste mało nader od naszego odmiany widzę” – twierdzi autor (s. 820–821), ale wnioski wyciągnięte z tej bliskości dotyczą już wymogów stawianych współobywatelom:

W tamtych równie jako i w tej Rzplitej celem wszystkich obrad, starowności, czynności, całość ludu, to jest Rzplitej była podług onego u wszystkich na uściech, a bardziej jeszcze w sercach zostającego wyroku: *Salus populi suprema lex esto*. Śródkiem do zachowania w całości Rzplitej była miłość ojczyzny z mlekiem wyssana, z laty pomnożona, do śmierci trwająca; a miłość, która na każdego z obywatelów wkłada

obowiązek wyrzekania się wszelkich nadziei, odstąpienia majątku, podejmowania wszelkich prac i trudów, odżalowania nawet życia własnego, gdyby tego powszechny wyciągał pożytek. Na pomocy do utrzymania tej miłości była równość między obywatelami, obrzydzenie zbytków i przepychu, punkt niejaki honoru, przez który pragnęli panować nad bogatymi raczej, niż sami w dostatki opływać (1767, 97: 821–822).

Tutaj także pryncypia ustrojowe przekładają się na postawy moralne i wzorce postępowania, obligujące do odrzucenia sprzecznych z nimi zjawisk współczesnych.

Liczne numery periodyku były poświęcone generalnym problemom egzystencjalnym, historiozoficznym, filozoficzno-moralnym, a także refleksji nad zmianami różnych dziedzin życia w XVIII wieku. Rozważanie na temat ważnych aspektów kondycji ludzkiej zawiera np. numer 100 z 1766 roku, wbrew optymizmowi tamtego czasu stwierdzający, że

[...] mimo najszcześniejsze sytuacje życie ludzkie bez umartwienia być nigdy nie może (1766, 100: 780).

Pojawiają się dyskursy o naturze czasu (np. nr 4, 1765), o starości (nr 45, 1765), nacechowane metafizycznie refleksje o charakterze eschatologicznym (nr 69, 1765, który traktuje o perspektywie życia wiecznego, o nieuchronnej pośmiertnej nagrodzie i karze), o czystości sumienia jako wartości niezbędnej w godzinie śmierci przed sądem Boskim (nr 74, 1765). Często są nawiązania do zakorzenionej od dawna w szlacheckim myśleniu stoickiej filozofii moralnej (kwestie cnoty, stałości umysłu, rozpacz, namiętności, woli, umiaru, fortuny) i do pism Seneki¹⁶ (np. nr 6, 7, 11, 14, 44, 91 z 1767 roku).

Dla wizerunku wirtualnego adresata pisma podstawowe znaczenie mają jednak artykuły podejmujące tak fundamentalne kwestie, jak tradycja – nowość, rodzimność – cudzoziemszczyzna, ocena postaw i tendencji myślowych charakteryzujących wiek oświecenia. Numer 10 z 1765 roku piętnuje właściwe „naszemu narodowi” przywiązanie do nowości i

[...] przyłgnięcie do cudzoziemszczyzny takowe, które własnego kraju wzgardę ciągnie niegodziwą.

Sprawy tej dotyka nr 59 z tegoż roku – wytykając (słowa obcego obserwatora) pogardę dla ojczystego języka, upodobanie w obcej modzie i zagranicznym wychowaniu – a także cytowany już numer 42 z 1766 roku oraz – po paru tygodniach – numer 54, w którym znajdujemy narzekanie na nieuzasadniony podziw dla „głębokości angielskiej, ułożenia francuskiego, wdzięku włoskiego” oraz obawę,

[...] żeby chęć zbyt uczynna naśladowania zagranicznego stylu, nie obierająca stąd, że dobry, ale że osobliwy; nie stąd szacująca, że zdatny, ale że cudzy, zamiast pożytku nie przyniosła nam szkody (1766, 54: 320).

Wielokrotnie występuje też „Monitor” w obronie dobrego imienia Polaków, przeciwstawiając się

¹⁶ Szerzej o myśli Seneki w piśmiennictwie oświecenia zob. T. Kostkiewiczowa: *Myśl moralna Seneki w poezji polskiej XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

[...] przewrotnemu i niesprawiedliwemu zdaniu wielu Polaków o dowcipach polskich; Napisze kto z Polaków rzecz jaką dość dobrze. Zarażony prewencją cudzoziemską, jeszcze nie czytawszy, już ją potępia, gdy tymczasem zachwala i pod niebo wynosi rzecz za granicą urodzoną, która nie ma w sobie innej zalety, prócz tej, iż jest obcego dowcipu owocem (1767, 54: 430).

W numerze 81 z 1767 roku wszystkie te sprawy roztrząsane są w szerszej perspektywie właściwości natury ludzkiej, która

[...] jest i teraz też sama, jaką przedtem była: a zaczawszy od pierwszego ojca naszego, aż dotąd wszyscy ludzie mieli i mają w sobie nasiona cnoty i występku; mądrości i głupstwa, które w samym tylko sposobie podług kraju, wychowania i innych przyczyn z sobą się różnią (1767, 81: 701).

Autor egzemplifikuje tę opinię obserwacją zmian znaczenia słowa „honor”, ironicznie ukazując jego opaczne rozumienie przez „kawalera terażniejszej mody”. Wśród wielu jego przejawów mieści się i to, że nowomodny człowiek

[...] to wszystko gani, cokolwiek się u nas w Polsce urodziło, a chwali, co z Paryża lub Londynu do nas sprowadzono. Autorów polskich nie raczy czytać, żeby sobie gustu nie zepsuł, cudzoziemskich zaś, chociaż mało są warci, zachwala i zaleca, tych nawet, których nigdy nie czytał (1767, 81: 707).

Nie bez znaczenia jest również i to, że współczesny kawaler:

Religią znosi, błędy jej odkrywa, z obrządków żartuje, przykazania Boskie i kościelne jako nieprzyjazne jego honorowi kasuje; słowem, to wszystko za rzecz podłą i nieprzystoijną poczyta, cokolwiek jego skłonnościom może być przeciwnego (1767, 81: 707).

Wywód ten zostaje zwieńczony ironiczną puentą, która nie pozostawia wątpliwości co do oceny opisywanych zmian:

Stąd wnieść każdy może, iż obyczaje tego wieku są daleko doskonalsze. Przedtem kto miał cnotę, miał i honor; teraz więcej coś do nabycia jego potrzeba (1767, 81: 707).

Krytyce różnych przejawów zbędnych i niebezpiecznych nowinek towarzyszy imperatyw wierności przodkom, o czym rozprawia autor numeru 34 z 1765 roku, wyrzucając następcom sprzeczną z odziedziczonymi wartościami „zakałę” płochości i niestateczności umysłów. Wtórjuje mu w tym numer 68 z 1766 roku, z okazji rozważań o cnocie człowieka, która

[...] zdaje się przypominać i wskrzeszać wielkie dzieła jego przodków, którymi familią swoją światu zalecili, ich cnoty dodają światłości cnocie potomków (1767, 81: 525)

– pisze autor, zamykając wywód twierdzeniem, że nie ma nic podlejszego, jak zejść z drogi zacnych przodków. Numer 73 z 1767 przywołuje ciekawy przykład „dawnych Polaków”, którzy bardziej niż współcześni kochali księgi:

Nie przeszkadzały im ustawiczne wojny do układania bibliotek, których drogie reszty w greckich i łacińskich księgach, w prywatnych szlacheckich domach często widziemy.

Dalej autor zachęca do czytania ksiąg polskich, a nie zagranicznych, bo

[...] między tymi najwięcej się takich znajduje, które [...] nie lepszymi i uczeńszymi, ale bezbożniejszymi nas czynią. Polak powinien by najpierwej w polskie się księgi fundować (1767, 73: 181).

Numer 66 z 1767 roku to skierowany do Monitora list, który zawiera nacechowane ironią refleksje o rzekomej wyższości „naszego wieku”, w którym zanikła waleczność, męstwo, ofiarność dla dobra zbiorowego, umiarkowanie nawet w wyposażeniu domu szlacheckiego i jego obyczajach:

Co mówić o domach? w których droższe pokoje, jak przedtem wioski. Co o stołach? na których więcej teraz srebra, jak gotowego do obrony żelaza (1767, 66: 526).

Podobnie:

Przedtem w samej szczerości i prostych naukach wychowana młodzież, teraz takie się dowcipne zagęściły nauki, że nimi prawa zbijać, wiarę łamać, sprawiedliwość poniżać, szczerość znosić i obłudę z głęboką polityką utrzymać można (1767, 66: 526).

„Monitor” prezentuje systematyczną dyskusję na temat „wieku oświeconego”, jego wad i zalet, jego głównych haseł i słów kluczowych. W numerze 24 z 1765 roku znajdujemy wyraz satysfakcji z zanikania „przywar dzikiego grubiaństwa”, ale i przestroge, że

[...] zbytnia chciwość pokazania się grzecznymi i modnymi przytłumia częstokroć rozum, a czasem i religią”, że „nie zawsze polor narodu cnocie i podściwości towarzyszy (1765, 24: 181).

Swoje rozważania autor podsumowuje w wymowny sposób:

W tym, co mówię, to tylko wyrazić chcę, iż opuszczać obyczaje, a starać się jedynie o polor rozumu, jest defekt, którego usprawiedliwić nie podobna. [...] chociaż się zaś rzecz zdaje przeciwna, prawdziwa jest, iż człowiek rozumny nie zawżdy podściwym nazwać się może. Nie partykularni tylko ludzie wpadają w taki błąd, częstokroć narody całe tym grzeszą i nie wiem, jeżeli byśmy po uważnym roztrząśnieniu nie znaleźli, jako najwytworniejsze wieki najmniej w cnoty obfitowały (1765, 24: 184).

Dalej czytamy o złym „zażyciu” rozumu jako o największym bezprawiu. Autor dowodzi, że rozum bez cnoty to „monstrum w przyrodzeniu”, występując przeciw „mniemanym mędrkom” oraz że

[...] człowiek rozumny nie zawsze podściwym zwać się może (1765, 24: 184).;

nie zawsze też

[...] polor narodu cnocie i podściwości towarzyszy (1765, 24: 184).

Czytamy dalej, że:

Przy coraz większym oświeceniu naród nasz zrzucił z siebie przywary grubego grubiaństwa i jednym z najpolerowniejszych się liczy; ale zbytnia chciwość pokazania się grzecznymi i modnymi przytłumia częstokroć rozum, a czasem i religią (1765, 24: 185).

Również wobec nowych haseł „wieku filozoficznego” jest „Monitor” powściągliwy, a nawet krytyczny. Publikuje np. list czytelnika o „fałszywym filozofie”, który:

Śmiał się z śmierci, wiarę przedawał ogółem za superstycją, a zdał się mieć niektóre żarty Woltera za swoją religią, jego dowcip nie pokazywał go sposobnym do zrozumienia kantyczek, z tym wszystkim patrzył i mówił o rzeczach z tym beśpieczeństwem, jakby wszystkie labirynty wiary i natury zwiedził (1765, 68: 523).

Poglądom takim przeciwstawia w wierszowanej rozprawce prawdziwego, mądrego myśliciela.

Jako uogólnienie refleksji „Monitora” o wieku oświeconym można potraktować rozważania w numerze 55 z 1766 roku. Autor pisze:

Najgorsza i najniebezpieczniejsza wieku terażniejszego przywara: osobliwość myśli. [...] Od rzeczy obojętnych do tego nieznacznie przychodzić zaczynamy, iż rzucamy się porywczo na to, co ani zwyczajowi, ani modzie podlegać nie może. Reguły powszechne obyczajności, tajemnice najświętsze wiary, nie są wolne od zuchwałości wieku naszego, zepsutego podobno zbytciem mniemanej doskonałości (1766, 55: 421).

To ważna wypowiedź, pozwalająca wyrobić sobie opinię o stosunku pisma do idei nieograniczonego postępu, któremu przeciwstawia się myślenie w kategoriach wartości esencjalnych i ponadczasowych, choć nie kwestionowany jest – co oczywiste – postęp cywilizacyjny oraz występowanie w każdym czasie przejawów zła i dobra (nr 95, 1766). W numerze 50 z 1767 roku można przeczytać:

Na koniec im bardziej przypatruję się terażniejszemu wiekowi, tym więcej jego zalet znajduję, które dawniejszym nie służą czasom. Gdybym się odważył to twierdzić, że nasi ojcowie mieli lepsze fryzury, suknie kształtniejsze, wyborniejsze meble, że umieli lepiej tańcować, gładziej się uklonić, gustowniej nogi stawiać, byłbym zapewne ukamienowany. Jest jednak tyłu, którzy śmieją twierdzić, iż oni bardziej kochali ojczyznę, iż mieli większą szczerłość, rzetelność, sprawiedliwość, męstwo, odwagę i wspaniałość serca, a my co na to? (1767, 50: 399–400)

– pyta prowokacyjnie autor monitorowy. Wytykając współczesnym różne wady i występki¹⁷, „Monitor” nie tylko dążył do wykrzewienia „zastarzałych przewencji”, ale równie gorliwie starał się uchronić swoich czytelników od przywar i „superstycji” nowych, od przesądów „wieku oświeconego”.

Na koniec tego katalogu problemów rozpatrywanych w „Monitorze” trzeba jeszcze wrócić do tak ważnych dla szlacheckich odbiorców kwestii wolności i stosunku do ojczyzny. Wolność pojęta jako „drogi dar niebieski” (nr 44, 1765), jako nadana pierwszemu człowiekowi „prawdziwa wolność synów Boskich”, pociąga za sobą „posłuszeństwo rządowi rozumu”, ale bywa też źle używana. W rezultacie mamy do czynienia z „rozwiązłą i wyuzdaną wolnością”, „wolnością polską”, która jest „mocą czynienia przeciw prawu” (nr 60, 1765). Dlatego tak ważne wydaje się monitorowym publicystom przypomnienie odwiecznego, zakorzenionego w tradycji cnoty rzymskiej imperatywu miłości ojczyzny, w wolnym narodzie tożsamej z troską o dobro powszechne (nr 23, 1765). W 1767 roku

¹⁷ Został tu przedstawiony tylko ich prosty katalog, tymczasem kwestią ważną dla charakterystyki monitorowych zabiegów wychowawczych i sposobu traktowania adresata byłoby rozważenie, które z nich były dostrzegane i wypominane w piśmiennictwie okresu staropolskiego. Pozwoliłoby to odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu reformatorskie tendencje „Monitora” były kontynuacją trwałej, wewnątrzstanowej dyskusji o narodzie szlacheckim, a w jakim – przejawem postaw nowych.

poświęcono tej sprawie wiele miejsca (m.in. numery 83, 87), a w 1766 roku pojawiła się też znamienna opinia, bliska pogładowi romantycznemu:

Nie może być zaden szczęśliwy doskonale w nieszczęśliwej ojczyźnie (1766, 87: 679).

W tych wszystkich sprawach niezbędna jest mądrość ludzi, którzy nie

[...] do zuchwałych jeszcze kroków i sposobów udają się, przysparzając jakąś zlemu okrasę i wdzięk wyrównywający niby powierzchownością temu, co w sercach prawych cnota i niewinność działać zwykła (1766, 87: 679).

Przeciwnie, Monitor-postać jest głęboko przekonany, że:

Po tym wszystkim zwoływać do cnoty, przywiązywać do obowiązków i do prawdziwej mądrości zachęcać kiedy pragnę, od tego hasła zaczynać muszę: *Sapere aude* (1765, 15: 118).

7.

Warto zwrócić uwagę na to, w jaki sposób autorzy monitorowi usiłują przekonać swych czytelników o zasadności głoszonych opinii, jakich metod używają, aby skłonić umysły do podjęcia na ich temat refleksji. Sposób konstruowania ogromnej części artykułów jest realizacją utrwalonych w tradycji prozy staropolskiej i znanych szlacheckiej publiczności czytającej zabiegów dowodzenia i argumentowania retorycznego, z wszystkimi charakterystycznymi dla niego figurami mowy i myśli¹⁸. Interesująca jest natomiast jakość stosowanych dowodów. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwają się argumenty należące do pryncypiów religii chrześcijańskiej. Autorzy monitorowi nie szafują nimi nadmiernie, ale przypominają je w sprawach najważniejszych, związanych przede wszystkim z kwestiami etycznymi, a szczególnie ze stosunkiem do drugiego człowieka. Potwierdzeniu zasadności sądu służyć też może odwołanie do przeszłości traktowanej jako czas realizacji uniwersalnych, ponadczasowych wartości i postaw. Jako swoisty wariant tej metody potraktować można obfitość argumentów czerpanych z obszaru tradycji antycznej, wszechobecnych – począwszy od mott po przypominanie autorytetu myślicieli, wydarzeń historycznych i rozstrzygnięć ustrojowych¹⁹. Co ciekawe wszakże – publicystyka monitorowa nie rezygnuje z prezentowania również poglądów głośnych postaci XVII i XVIII wieku, których idee traktowane są jako niezbywalny składnik europejskiego dorobku intelektualnego (Kartezjusz, Newton, Leibniz, Locke w numerze 19, 1766), albo jako warte przemyslenia propozycje poszerzające horyzont refleksji (jak koncepcje edukacyjne Rousseau w numerze 32, 1765). Jednak w każdym z tych przypadków ważnym czynnikiem decydującym

¹⁸ Zjawisko to wymagałoby – oczywiście – precyzyjnej analizy, która odsoniłaby niewątpliwą swoistość retorycznego dyskursu „Monitora”, uwarunkowaną zarówno przedmiotowo, jak i ogólnymi procesami przemian językowo-stylistycznych, zachodzących z biegiem czasu.

¹⁹ W opisywanym tu czasie najwięcej tego typu odniesień i argumentów występuje w roczniku 1767, w którym podjęto systematyczną dyskusję nad rolą dziedzictwa antycznego. Zob. na ten temat T. Bieńkowski: *Z badań nad recepcją antyku w Polsce do końca XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 3, s. 29–53. W funkcji argumentu pojawia się nawet tekst literacki, zob. fragment *Eneidy*, nr 13, 1766.

o typie i jakości argumentacji było przygotowanie, wyposażenie umysłowe, wiedza i system wartości wirtualnych odbiorców pisma.

Ciekawym zjawiskiem są też gatunki wypowiedzi występujące w stanisławowskim periodyku, obserwowane w tym przypadku nie tyle w perspektywie wypracowywania nowych typów dyskursu publicystycznego w czasopiśmiennictwie epoki, ile raczej – z punktu widzenia założonego odbiorcy i sposobów zjednywania jego umysłu. Jak już zasygnalizowano – istotne miejsce zajmowały wciąż teksty budowane według zasad elokucji retorycznej, przede wszystkim w jej odmianie doradczej, ale czasem także demonstratywnej. Pozwalały one na bezpośrednie nawiązywanie kontaktu z adresatem, kształtowanie jego obrazu i ustanawianie relacji nadawczo-odbiorczych uznanych za najwłaściwsze dla przedstawienia podejmowanej kwestii. Takie metody²⁰, znane dobrze tradycji staropolskiej, służyły również ewokowaniu owego wspólnotowego „my”, tak manifestacyjnie świadczącego o charakterze dyskusji, prowadzonej w obrębie tej samej zbiorowości, a nie podejmowanej z perspektywy zewnętrznej i obcej. Warto wrócić tu do sygnalizowanych wcześniej zabiegów posługiwania się ironią w artykułach monitоровych. Ich analiza prowadzi do wniosku, że ironia była w nich traktowana jako jeden ze środków perswazji retorycznej, stosowanych przede wszystkim w celu skłonienia czytelnika do lektury myślowo aktywnej oraz do samodzielności w kształtowaniu opinii o dyskutowanych kwestiach.

Liczne listy, jakie pojawiają się w periodyku (i o których już była tu mowa) są również dobrze osadzone w tradycji piśmiennictwa publicystycznego, choć sposoby posługiwania się nimi bywają bardziej skomplikowane, np. przez opatrzenie redakcyjnym głosem wprowadzającym, komentarzem, zamieszczenie dłuższej odpowiedzi wchodzącej w dialog z listem, lub też usytuowanie w serii kilku tekstów skupionych wokół tej samej kwestii i stanowiących swoisty wielogłos wzbogacający punkty widzenia i różnicujący stanowiska. Generalnie jednak – przy ewidentnej dla czytających umowności formy epistolarnej – włożenie jakiejś, czasem ostrej lub kontrowersyjnej opinii w usta osoby partykularnej, mówiącej we własnym niejako imieniu i z własnej perspektywy, może służyć niwelowaniu kategoryczności sądu, podawanego pod rozwagę czytelnikowi przez innego czytelnika, a nie pochodzącego od redakcyjnych autorytetów.

Gatunkiem wypowiedzi wychodzącym poza tradycje prozy retorycznej jest spotykana w „Monitorze” forma, którą określić można jako zobiektywizowany w tonie artykuł, przekazujący – najczęściej w kształcie wykładu przeznaczanego **dla** kogoś, a nie kierowanego **do** kogoś²¹ – uporządkowaną wiedzę o jakiejś konkretnej dziedzinie, jak np. w cyklu o teatrze (nr 27, 50, 1765; 63–64, 1766) czy o języku i stylu (nr 54, 57, 1766). Ze względu na materię wywodu forma taka ma charakter neutralny, pozbawiona jest wyraźnych napięć nadawczo-odbiorczych, niejako odpersonalizowana.

Jeszcze innym sposobem eksperymentowania z gatunkami wypowiedzi jest swoiste przekształcanie formy listu, przybierającego kształt narracyjnej relacji o jakimś wydarzeniu, które przydarzyło się opowiadaczowi, a może stanowić ilustrację (egzemplum)

²⁰ Zasygnalizowano je w analizach stanowiących pierwszą część tej pracy.

²¹ Zob. J. Lalewicz: dz.cyt., s. 56–58.

jakiegoś szerszego zjawiska. Tak np. zbudowane jest opowiadanie Prawdomowskiego o sytuacji rzemiosła w Polsce, które przedstawia spotkanie z rzemieślnikiem i rozmowę z nim jako kompetentnym znawcą sprawy (nr 18, 1767). Ciekawe jest w nim nie tylko przywołanie autorytetu tego właśnie znawcy, ale – co nie mniej ważne z punktu widzenia pisarskich zabiegów – przytoczenie obszernego, rozbudowanego dialogu, osadzonego i obudowanego sytuacyjnie, m.in. przez wskazanie reakcji interlokutora na usłyszane słowa („Rozśmiałem się na to i rzekłem”), a także wypowiedzi w mowie pozornie zależnej („Trzeba na obiad dać kilka potraw uczciwych, toż samo na wieczerzę. W mięsne dni musi być co dzień sztuka mięsa, a w postne ryba. Trzeba im pozwolić spać, póki chcą”). Taki sposób budowania wyводу był w piśmiennictwie epoki oryginalny, zarówno z punktu widzenia jego kształtu, jak i funkcji uprawdopodobnienia i udokumentowania opinii.

Formę listu wypełnionego narracyjną relacją z podróży do Lublina odbytej w towarzystwie przesądnego pana Staruszkiewicza ma numer 39 z 1766 roku. Kształt narracyjny nadano opowiedzianej w numerze 21 z 1767 roku historii niemodnej damy, a także – szkicowo zarysowanej i potraktowanej egzemplarycznie biografii Marnotrawskiego, bardzo przypominającej dzieje Mikołaja Doświadczyńskiego z pierwszej księgi powieści (nr 28, 1765) oraz – przywoływanej już – opowieści Exmiłośnikiewicza o „stanie nieszczęśliwym”, w który go wpędziła moda na amory. Wszystkie te „małe narracje” to niejako załączki dużych fabuł, przedstawione językiem naturalnym i pozbawionym retorycznych zabiegów perswazyjnych, przemawiające poprzez świadectwo bohaterów i przez wydarzenia, jakie się im przytrafiły. Czasem opowiedziane jest tylko jedno wydarzenie lub sytuacja, która staje się punktem wyjścia dla uogólniającego rezonowania, jak w artykule z numeru 37 z 1766 roku, rozpoczętym relacją o wizycie w mieście i nabyciu „tutiuonu obwiniętego »Monitorami«”.

Ciekawym zjawiskiem, nawiązującym do znanego z literatury zachodnio-europejskiej zabiegu stylizacji orientalnej w formie relacji z podróży jest cykl publikacji przedstawionej przez redaktora monitorowego jako *Manuskrypt chiński* (nr 58, 1765 i *Kontynuacje* w pięciu dalszych numerach tego rocznika). Postać skonstruowana jako przybysz z odległego kraju i przedstawiciel innej kultury opisuje widzianą nieuprzedzonym okiem rzeczywistość polską (podobnie jak Francję bohater *Listów perskich* Monteskiusza), zwracając uwagę na te jej przejawy, które wydają się mu sprzeczne z rozumem i z dobrze pojętym interesem zbiorowości. Takie zapośredniczenie sprawia, że w relacji – kogoś może nie w pełni zorientowanego i rozumiejącego obserwowaną rzeczywistość – mogą pojawić się sformułowania i oceny ostrzejsze i mniej wyważone (np. w sprawie *liberum veto* czy nadużywania wolności, zacofania ekonomicznego kraju). Postać „obcego” stanowi swoiste alibi dla nadawcy, a wypowiedzane sądy mają skłonić do refleksji i zweryfikowania utrwalonych sposobów myślenia.

Jak można zauważyć, redaktorzy periodyku chętnie uciekają się do mówienia „cudzym głosem”, zapośredniczając w ten sposób bardziej drażliwe opinie. W tej sferze zabiegów taktycznych mieści się również publikowanie przekładów obcych prac poruszających sprawy szczególnie nabrzmiałe lub trudne do zaakceptowania przez opinię szlachecką. I tak np. w dyskusji o wychowaniu i edukacji posłużono się właśnie tłumaczeniem fragmentu *Emila* Rousseau (nr 32, 1765), ukazującego sposób podejścia do tych kwestii krań-

cowo różny od utrwalonego na naszym terenie. Ton refleksji o fundamentalnym problemie praw dla niskich stanów miał nadać świetnie wybrany urywek ze świeżo wydanej książki markiza d'Argensona, który przedstawia jako przykład francuską drogę przełamania w tej dziedzinie uprzedzeń i osiągnięte efekty (nr 38, 1765). Tego samego obszaru dotyczy translacja fragmentu *Dissertation sur la nature du peuple* Gabriela Francois Coyera opublikowanej w 1755 roku²².

Wśród dużej różnorodności gatunków wypowiedzi stosowanych w „Monitorze” znajdują się również formy nacechowane literackością, wymagające odbioru sensów wyrażanych pośrednio, ale zarazem takie, z którymi wirtualny adresat powinien być dobrze obeznany. I tak np. pojawiają się opowieści alegoryczne (nr 71–72, 1765), albo też osadzone w sytuacji marzenia sennego (nr 71, 1765), a nawet nacechowane baśniową fantastyką (nr 76, 1765)²³.

Nie stronią autorzy również od mowy wiązanej, którą przywołują w różnych funkcjach. Tak więc spotykamy numer w całości wypełniony utworem wierszowanym. Józefa Koblańskiego *Wiersz o cnocie* został opublikowany w szczególnym momencie jako pośredni, utajony komentarz do bieżących wydarzeń politycznych.²⁴ W roczniku 1767 (np. numery 70, 80, 90, 99, 104) są też przekłady ód Horacego, związane z dyskusją o antyku, a może również z przygotowaniem do prac nad polską wersją tego zbioru. Czasem artykuły bywają inkrustowane wierszami (cytowanymi lub autorskimi), które mogą pełnić różne funkcje: od szczególnie wyodrębnionego przykładu do puenty wywodu²⁵. Zebrane obserwacje, zapewne nie obejmujące wszystkich monitorowych zabiegów w tej dziedzinie, świadczą, że i tutaj twórcy pisma brali pod uwagę jego adresata i dostosowywali do niego decyzje pisarskie.

8.

Każde z podjętych tutaj zagadnień związanych z wpisanym w teksty stanisławowskiego periodyku wizerunkiem adresata wymagałoby bardziej szczegółowych i obszerniejszych rozwinięć. Wydaje się wszakże, iż przywołany materiał pozwala na sformułowanie wstępnych wniosków i uogólnień, dość znacznie różniących się od opinii wypowiedzianych na ten temat w literaturze przedmiotu.

Najważniejszym założeniem zespołu monitorowego, określającym jego strategię i sposób nawiązywania kontaktu z czytelnikami, jest przyjęcie wspólnego uniwersum, wyznaczenie przestrzeni, która obejmuje zespół niekwestionowalnych i nie podlegających dyskusji pryncypiów: światopoglądowych, ustrojowych, etycznych, a także – zespół war-

²² Podstawę przekładu wskazała E. Rzakowska: *Encyklopedia i Diderot w polskim oświeceniu*. Wrocław 1955, s. 40.

²³ Występują one w roczniku 1765 tuż obok siebie, może więc są związane z jakimiś skłonnościami pisarskimi konkretnego autora.

²⁴ Identyfikacja autora i komentarz sytuujący utwór w aktualnym kontekście zob. E. Aleksandrowska: *Wstęp*, dz. cyt. s. XXXVI.

²⁵ Zob. uwagi na ten temat T. Kostkiewiczowa: *Ignacego Krasickiego „Wiersze z prozą”*. „Wiek Oświecenia”, 2002, t. 18, s. 105–106.

tości uniwersalnych oraz charakterystycznych dla szlacheckiego narodu Rzeczypospolitej, wśród których ważne miejsce zajmują tradycje przodków, obejmujące zarówno relacje między jednostką i zbiorowością, wzory osobowe, obyczaje, jak i postawy otwartości wobec świata. Istnienie takiej płaszczyzny umożliwia nie tylko porozumienie, ale i podjęcie dyskusji, wymianę poglądów, a także – nacechowane krytycyzmem – wskazywanie takich zjawisk, zachowań czy sposobów myślenia, które nie mieszczą się na tym wspólnie akceptowanym terenie, które są (nieświadomym czasem lub bezrefleksyjnym) naruszeniem w praktyce życiowej niezbywalnych pryncypiów. Wskazywanie, czy nawet ostrzejsze przeciwstawianie się takiemu postępowaniu nie dotyczy – co autorzy artykułów monitorowych konsekwentnie sygnalizują – całego stanu szlacheckiego, ale tylko niekorzystnych dlań zjawisk oraz partykularnych przejawów sprzeniewierzenia się fundamentalnym wyznacznikom wspólnej przestrzeni. Taka postawa nadawców monitorowego dyskursu wyklucza możliwość sytuowania adresatów w pozycji przeciwnika²⁶. Wręcz odwrotnie, zakłada tożsamość własnego i ich bytowego statusu, celów działania i ponoszenia jego skutków. Wynika z niej również i to, że intencją działań twórców periodyku nie jest burzenie czegokolwiek, ale raczej przywracanie lub naprawianie tego, co w biegu czasu zatraciło się albo wykoślawiło w praktyce społecznej lub w indywidualnej świadomości; odbudowania tego, co jest odejściem od pryncypiów. „Monitor” zdążył raczej do poruszenia i poddania refleksji tego, co stało się przejawem inercyjnie przyjmowanych „prewencji” zarówno od dawna utrwalonych, jak i aktualnie wytwarzanych.

W tego typu działaniach niezbędny jest jakiś rodzaj uprawomocnienia czy też autorytetu, który upoważnia do prezentacji własnego stanowiska, podjęcia dyskusji czy sporu. Taką funkcję miała spełnić m.in. otwarta prezentacja zespołu i jego zadań w pierwszych numerach pisma. Trzeba jednak pamiętać, że zadania takie były wielokrotnie podejmowane w piśmiennictwie polskim minionych epok, którego przedstawiciele (od Jana Kochanowskiego, przez Piotra Skargę po satyryków XVII wieku, a niemal współcześnie Stanisława Konarskiego) niekiedy w sposób dużo bardziej dobitny wytykali szlacheckiej zbiorowości Rzeczypospolitej (różnie uzasadniając swoje do tego prawo) sprzeniewierzenie się stanowym obowiązkom i fundamentalnym wymogom etyki społecznej i indywidualnej. Autorzy monitorowi podjęli wysiłek ustanowienia nowej formy takich działań, powołali do życia nieznanego wcześniej typ pisma periodycznego, próbowali wypracować stosowny dla tej formy język i typy wypowiedzi, posługując się wszakże również takimi, które były znane od dawna w środowisku jego czytelników. Czy w piśmiennictwie swym przyjmowali postawę autorytarną, czy demonstrowali dezawuuującą odbiorców i lekceważącą protekcjonalność – co im się czasem zarzuca?²⁷ Wydaje się, że przedstawione analizy nadawczo-odbiorczych układów w artykułach pisma nie potwierdzają takiej opinii, a świadczą raczej o staraniach idących w przeciwnym kierunku. Trzeba wszakże zauważyć, że pryncypializm w sferze zasad „Monitor” starał się łączyć z pragmatyzmem w dziedzinie praktyki, z uznaniem potrzeby zmian partykularnych, niezbędnych i nieuniknionych z powodu biegu czasu, a także z powodu – dobitnie widocznych w przestrzeni publicznej i prywatnej

²⁶ Jak chce – głośno i bezzasadnie – Krzysztof Koehler: „Monitor”, „Arcana” 1995, nr 1, s. 95–108.

²⁷ Zob. np. przywołany artykuł K. Koehlera, który z publicystyczną werwą sugeruje, że autorzy monitorowi traktowali społeczność szlachecką jak „ciemniaków” (dz.cyt., s. 99).

– sprzeniewierzeń wobec pryncypiów. Trwanie przy zasadach nie miało oznaczać stagnacji i rezygnacji z doskonalenia tego, co się takim zabiegom poddaje i co ich wymaga. Stąd – raz przyjąwszy wspólną płaszczyznę porozumienia – nie rozprawiano bez przerwy o tym, co nienaruszalne i święte, aby dyskutować o tym, co przeszkadza i o tym, co może pomóc w ulepszaniu życia zbiorowego.

BIBLIOGRAFIA

Bieńkowski T.: *Z badań nad recepcją antyku w Polsce do końca XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 3.

Głowiński M.: *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu literackiego*, [w:] *Studia z teorii i historii poezji*. Pod red. M. Głowińskiego. Seria pierwsza. Wrocław 1967.

„Monitor” 1765–1785. *Wybór*. Opracowanie i wstęp: E. Aleksandrowska. Wrocław 1976.

Koehler K.: „Monitor”. „Arcana” 1995, nr 1.

Konopczyński W.: *Konfederacja barska*. Warszawa 1991, t. 1–2.

Konopczyński W.: *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do Sejmu Czteroletniego)*. Warszawa 1966.

Kostkiewiczowa T.: *Mysł moralna Seneki w poezji polskiej XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

Kostkiewiczowa T.: *Ignacego Krasickiego „Wiersze z prozą”*. „Wiek Oświecenia” 2002, t. 18.

Lalewicz J.: *Komunikacja językowa i literatura*. Wrocław 1975.

Linde S.B.: *Słownik języka polskiego*. Warszawa 1951, t. I–VI.

Matuszewska P.: *Gry z adresatem. Studia o poezji i epistolografii wieku oświecenia*. Wrocław 1999.

„Monitor”, BUW 3.25.11.24 (Egzemplarze archiwalne).

Okopień-Sławińska A.: *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, [w:] też: *Semantyka wypowiedzi poetyckiej: preliminaria*. Wrocław 1985.

Rzadkowska E.: *Encyklopedia i Diderot w polskim oświeceniu*. Wrocław 1955.